Nr. 431—432.

BIBLIOTEKA POWSZECHNA

Charakterystyki literackie

pisarzów polskich.

X.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

przez
P. Chmielowskiego.



Każdy tomik można osobno nabyć.

Nakładem i drukiem księgarni
WILHELMA ZUKERKANDLA
W ZŁOCZOWIE.

NA SKŁADZIE
w każdej księgarni.

Charakterystyki literackie

pisarzów polskich.

X.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

przez

Piotra Chmielowskiego.

Złoczów
Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla.


1000174353

„Nie bądźmy echem cudzoziemców!“ — oto najważniejsza przestroga, jaką w początkach XIX stulecia wygłosił cichy, nieśmiały pracownik literacki, Kazimierz Brodziński, kiedy jedni w przeważnej liczbie mieli wzrok utkwiony w piśmiennictwo francuskie, a drudzy, w małem naówczas gronie młodzieży, pragnącej zerwać pęta rutyny, zwracali się ku poezyi niemieckiej.

Przestroga ta nadała jej głosicielowi wydatne i trwałe znaczenie w dziejach nie tylko literatury, lecz i oświaty naszej wogóle; i dzisiaj jeszcze z wielkim naciskiem, a nie mniejszym pożytkiem powtórzyć ją można i należy, gdyż umysły nasze, choć okazują dzielność we wszystkiem, do czego jeno się skłonią, wolą raczej, — jak to zauważył w XVI-ym wieku Marcin Kromer, historyk i bystry spostrzegacz, — poznawać cudze wynalazki niż same coś nowego obmyślać i ku doskonałości w jakiejbądź rzeczy zmierzać. I dzisiaj nęcą żartką młodzież rozmaite nowinki estetyczne, chwytane zazwyczaj bez głębszego zastanowienia, bez rozważnej krytyki, lecz wielbione zawzięcie dlatego głównie, że przyszły do nas skądinąd, że przedstawiają się jako wynik najświeższej „ewolucyi“ duchowej.

W takiej chwili przypomnienie hasła Brodzińskiego, hasła, które stanowi najznamienniejszy rys jego działalności, będzie bardzo odpowiednią, bardzo potrzebną dla nas wskazówką; a zarys jego życia, poglądów i twórczych uzdolnień nabierze cech sprawy niemal dzisiejszej, niemal bieżącej.

I.

Okoliczności początków życia i tryb wykształcenia ułożyły się nader niepomyślnie dla Kazimierza Brodzińskiego; tylko zdolnościom swoim i ustawicznej pracy głównie zawdzięczał i wiedzę i znaczenie w świecie.

Urodził się 8 marca 1791 r. we wsi Królówce, w obwodzie bocheńskim, w Galicyi. Matkę (Franciszkę z Radzikowskich) utracił bardzo młodo, mając zaledwie trzy lata. „Jedyna scena — mówi on w swoich Wspomnieniach — którą z dziecinnych lat moich najżywiej pamiętam, jest pogrzeb mojej matki. Jej postać w trumnie aż do ubioru, do katafalku, na którym złożoną była, i do pieśni, które ubodzy nad jej ciałem przez dwa dni śpiewali, pamiętam jakby zdarzenie wczorajsze, równie jak przepowiednię księdza, który wtenczas do nas powiedział: dzieci! będzie was biła macocha... Ksiądz ten w tydzień po mojej matce umarł. W późniejszych latach służące i kobiety wiejskie wiele mi o dobroci matki opowiadały, co najwięcej słuchać lubiłem; i im jedynie

winienem to przywiązanie do niej, z którą, zdaje mi się dotąd, że żyję. W najsmutniejszych wypadkach późniejszej młodości mojej zawsze się do niej, jako do patronki, modliłem; jej postać umarła, którą jedynie pamiętam, zawsze mi smutne i pełne uszanowania czyni wrażenie.“

Słowa księdza sprawdziły się: dzieci dostały macochę, kobietę złą, kłótliwą i pijaczkę. Odtąd nie wiedziały, co to być w pokoju razem z ojcem; izba czeladnia i chaty wieśniacze stanowiły najczęściej miejsce ich zamieszkania. Opieki niejakiej doznawały tylko od starej niańki, która znosząc od nowej pani domu tysiączne połajania i kułaki, nie chciała opuścić biedactwa, powierzonego jej przez zmarłą. Oczywiście opieka ta musiała być dorywczą i miała głównie na względzie zaspokajanie potrzeb fizycznych dzieci oraz przypominanie im dobroci rodzicielki, którą utraciły.

Już się naówczas ojciec przeniósł z Królówki do Lipnicy Murowanej, od której o kilkanaście staj leżało miasteczko tegoż nazwiska, gdzie się znajdowała szkółka elementarna. Z odrazą wspominał potem Brodziński o tej szkółce, gdzie lat parę przepędzić w niej był zmuszony, prawie bez pożytku, a z wielkiem swem utrapieniem. „Ulewy — powiada — zaspy śniegu nie mogły od przykrej podróży uchronić; w zimie była to wyprawa na cały dzień z kawałkiem chleba, w którego środek włożono kawałek masła. Nie znam straszniejszego

nauczyciela nad tego, któregośmy mieli: miał włosy pudrowane, wystrzyżone zupełnie z przodu, ogromny warkocz i długie fryzowane loki, które mu uszy zasłaniały, co przy śpiczastem czole szczególną figurę czyniło i różniło tego człowieka od wszystkich ludzi, jakich widziałem. Ogromne oczy i wargi niezmiernie wypukłe panowały nad nosem szerokim. Żona jego mogła być śmierci wyobrażeniem; nosiła zawsze białą suknię ze stanem jak najdłuższym, który jej cienką figurę dziwnie wydatną czynił. Okropny był widok, gdy często w dzień pogodny na progu siedząc, obcinała brzezinę, a długie rózgi w cebrzyk, wodą napełniony, składała. Tę brzezinę sam profesor zwykł był ze spaceru przynosić. Brzezina była u niego najważniejszym punktem pedagogiki.... Umeblowanie szkoły miało widok okropny. W środku wisiał wielki drewniany krucyfiks; za ręce i za nogi Chrystusa i na gwoździach zatknięte były świeże rózgi, kilka prętów i dyscyplina. Był to wizerunek s z k o l n e j p a s y i. [1]) Pan profesor wszedłszy do szkoły, zawsze z groźną miną wprzód do owego składu rózg przystępował; wprawne próbowanie rózg wydawało świst przerażający; poczem uzbrojony tem berłem, zaczynał z nami modlitwę; można się domyślić, że takowa modlitwa z największą odbywała się skruchą i z prośbą o oddalenie niebezpieczeństwa. Pan profesor miał

1) tj. męki krzyżowej.

często dziwny humor do bicia dzieci; bicie rózgą w rękę za każde zająknięcie, za każdą myłkę w pisaniu było wiernie każdemu wyrachowane. Pokładanie na środku zabierało dużo nudnego czasu; kara ta chłopca odbywała się w obecności płci obojej; dziewczęta prowadzone były do osobnej komórki... Dniem najokropniejszym była zawsze sobota. Na ten dzień przeznaczonym był katechizm dawany po niemiecku, w którym ani treści rzeczy, ani języka nie rozumieliśmy wcale. Mało kto był, często nikt, żeby za katechizm chłosty ujść zdołał. Trwogę i cichość i roztargnienie, jakie w ten dzień panowały, trudno opisać. Każdy zapytany po pierwszem zająknieniu występował na środek klęczeć; a tak całe ławki się wypróżniały; wszystko klęczało, czekając w największej trwodze ostatniego, który ma być na to miejsce egzekucyi wskazanym; poczem następował generalny płacz i prośby, wśród których każdy podług wieku odbierał przeznaczoną mu ilość. Zamykano wtenczas okno, płakać głośno broniono, gdyż często zdarzało się, że matki, przechodzące lub blizko mieszkające, tę egzekucyę mieszały"...

W takiej to katowni, według ówczesnego austryackiego systemu urządzonej, przebył Kazimierz do roku 1800; przez lat trzy czy cztery nauczywszy się ledwie nieco czytać i pisać po polsku i po niemiecku. Gdyby nie godziny poza-

szkolne, i gdyby nie przyrodzona gibkość umysłu dziecięcego, niepodobna byłoby nie stracić wszelkiej ochoty do nauki.

W godzinach pozaszkolnych, ponieważ dzieci szlacheckie stawały się przedmiotem szyderstwa i dokuczania ze strony mieszczańskich, Kazimierz przyłączył się do wiejskich, z któremi jako potulnemi wszedł w przyjaźń. „Co to za roszkosz była — opowiadał później — po ukończonej szkole puścić się z niemi między góry i sady, dostać się po kilkogodzinnym głodzie i nudach na drzewo wiśniami lub gruszkami ciężące, pojeździć na onych maleńkich konikach, prowadzonych na paszę na dalekie dąbrowy!... W tych najmilszych zabawach z prostymi wieśniakami byłem najszczęśliwszy. W domu nikt się o mnie nie troszczył i nie miano mi też za złe, choć się najdłużej zabawiłem. Życie takowe zrobiło mię nieśmiałym do ludzi wyższego stanu nad wieśniaków, ale wiele mu dobrego winienem. Ono rzeźwiło moje słabe z urodzenia zdrowie; przez nie nabrałem przywiązania do cnotliwych naszych rolników. Z jakąż rozkoszą przypominam sobie te chwile, gdy te chłopcy nauczały mnie konia dosiadać, iść za broną i umieć konia na inny zagon nawracać!... Podczas mglistej jesieni trawiłem często późne wieczory przy kopaniu kartofli, lub przy pasterzach, gdy przy ognisku piekąc kartofle, bajki opowiadano, które naówczas składały dla mnie jedyną literaturę...

Przez zabranie szczególnej przyjaźni z synem jednego garncarza, nabrałem wiele chęci do tego rzemiosła; dozwalano mi często tej zabawy, a cnotliwy wieśniak, ojciec mojego kolegi, widząc we mnie niepospolitą ochotę i zdolność, troskliwie mnie do swojego stanu zachęcał, mówiąc, iż lepiej swobodnie pracować, niż być sierotą u macochy, która mię dziś zupełnie zaniedbuje, a po śmierci ojca z domu wypędzi... Wieśniacy tych okolic, obok naturalnego rozumu i dobroci, więcej mają oświecenia, są porządniejsi i trzeźwiejsi niż w innych prowincyach Polski. W górach mniej znają nieszczęścia wojny, nie doznają kwaterunków, niszczących moralność i prostotę obyczajów; handel fruktami, chmielem i płótnem, a najwięcej czynszowe tylko opłacanie gruntu czyni ich zamożnymi, tak że majętnych liczą do kilkunastu tysięcy złotych. Ojciec mój mało zasiewał gruntu, ubogim wyrobnikom i oddalonym ze służby żołnierzom przeznaczał pole na swojem wójtostwie i chaty z małymi bardzo obowiązkami. Wdzięczność tych ludzi i przywiązanie ich do ojca i do nas były bez granic. Żadna wieśniaczka ani chłop nie przyszedł do domu, żeby nam tajemnie przed macochą owoców lub kukiełek z jarmarku nie przyniósł. Żniwiarki pieściły nas i obsypywały jabłkami... Ta opieka i troskliwość, acz prostych ludzi, budziła we mnie chęć podobania się każdemu, być zawsze uprzedzającym i wdzięcznym, a nawet

próżność, żeby przez swój los wzbudzić na siebie uwagę i być jej godnym.“

Latem mieszkał Kazimierz wraz z braćmi w stodole; zimą — zazwyczaj w małej, ciepłej izdebce tak zwanego „gospodarza“, co gruntami dworskimi zarządzał, a służył niegdyś żołniersko. „Przyjemne to były wieczory — mówi Brodziński — kiedy przy pieczeniu kartofli opowiadał o krajach włoskich i francuskich, w których biały chleb jadał i wino pijał... Jedna zima, której wieczory na podobnych trawiłem rozmowach, nabawiła mię pierwszy raz w życiu owej prawdziwej niespokojności i tęsknoty, której podobno każdy człowiek mniej lub więcej doznaje. Opowiadania o pięknych krajach Włoch i Francyi w tym sposobie, jak je mógł prosty żołnierz uważać i opisać, napełniło dziwnemi marzeniami mą duszę. Żona jego nie mniej obudzała we mnie niespokojność, opisując różne zdarzenia przy dworach panów polskich: jak to młodzi ludzie i ubodzy odbierają od nich wychowanie, jak paradują, na koniach jeżdżą, jak dalekie podróże odbywają z panami i t. p. Wszystko to było przypomnieniem obyczajów, które się już zmieniły; ale ja myślałem, że ten świat za górami tak jest szczęśliwy, jak mi go opisywano i jak go sobie w niewinnej duszy wystawiałem... W mej tęsknocie stałem się odtąd smutnym i zamyślonym, i to były pierwsze błogie łzy moje, których boleść z rozkoszą złączona jest

urojoną... Domyślić się także można, że w towarzystwie, w jakiem żyłem, najwięcej między kobietami prostemi, nasłuchałem się różnych powieści o duchach, zabobonach i czarach, co miało tyle wpływu na moją imaginacyę, iż odtąd puściwszy wodze wyobraźni na czarne te kraje, jak dziecię sam własnych utworów się lękam. Dopomógł mi do tego blizki cmentarz, przez który musiałem zawsze do szkoły przechodzić. Kościołek drewniany w środku tego cmentarza nie wystawiał mi się inaczej jak za siedlisko duchów, które tamże po nocy swoje uczty miewają. Zwyczaj chowania uboższych ludzi bez trumien i składania ich na cmentarzu pod parkanem dniem przed pogrzebem, które to trupy często widzieć musiałem, zrobiły mnie nazawsze trwożliwym..."

Żywo też w duszy Kazimierza rozwinęło się uczucie religijne, potęgowane wiejskiemi uroczystościami przy obchodzie Bożego Narodzenia, Bożego Ciała, Matki Boskiej Zielnej, a szczególniej Dni Krzyżowych, w których obchodzono rozproszone po wzgórzach kaplice, śpiewając litanią do wszystkich świętych, wzmacnianą echem ustawicznem. Lipnica była miejscem urodzenia bł. Szymona, mającego tam murowany kościołek. Ten świętobliwy bernardyn, który „uczniom bosemi nogami po węglach chodzić kazał i różnemi cudami słynął", zajął mocno wyobraźnię Kazimierza. Znalazłszy przypadkiem żywoty świętych polskich,

zaczytywał się w nich „po stodołach i strychach“ przemyśliwając nie żartem o naśladowaniu podanych tam przykładów.

Tak usposobiony i tak mało w języku niemieckim posunięty Kazimierz oddany został w 11-ym roku życia do szkoły miejskiej w Tarnowie, gdzie jak w całej Galicyi owoczesnej pod panowaniem austryackiem wszystkie przedmioty, prócz religii, wykładano po niemiecku. Niewiele więc mógł tu skorzystać, zwłaszcza że wszystko zasadzano wyłącznie tylko na pamięci; uczył się więc z dnia na dzień, nie rozumiejąc prawie wcale treści i przyswajając sobie wyrazy i wyrażenia mechanicznie jeno. Jedynie pomocy starszego swego brata Andrzeja, który chodził już do gimnazyum w Tarnowie, zawdzięczał Kazimierz, że trzy lata pobytu w tej szkółce nie poszły na marne. Andrzej mu wyjaśniał i niemczyznę i rzecz samą, do pracy zachęcając.

Myśl w chłopcu budzić się zaczęła, lecz głównie krążyła w dziedzinie pojęć religijnych, które jako wykładane po polsku najlepiej rozumiał. Roztrząsanie atoli dogmatów wyszło na złe Kazimierzowi. Oto jak pod koniec życia zdarzenie owo pamiętne opisał. „Gdy nam dano rozdział o Otchłani, w której dusze bez chrztu zmarłych cierpią, ucząc się w polu, dumałem długo, czy to jest prawdą, czy to sprawiedliwie? Przyszedłem na lekcyę z mocnem oburzeniem i z chęcią

wynurzenia katechecie moich wątpliwości, szczęśliwy, że na jego lekcyi wolno było mówić po polsku — z zadziwieniem kolegów, bo nigdy nie było wolno odzywać się bez rozkazu. Ksiądz katecheta słuchał cierpliwie, zmierzył spojrzeniem, z którego doświadczeni koledzy źle mi wróżyli, i nic nie odpowiedział, a ja w dobrej wierze obchodziłem przez parę dni mój tryumf. Razu jednego spostrzegliśmy w szkole nadzwyczajne zebranie się profesorów, na których czele rektor po długiej mowie mnie, który się ledwo domyśleć mogłem, o co rzecz idzie, wywołał na środek. Otrzymałem chłostę, poczem zapisałem się własnoręcznie w czarną książkę jako bluźnierca; — pióro i kałamarz, których dotknąłem się, wrzucone zostały do wody; — i jako heretyk siedziałem przez trzy miesiące na lekcyach w osobnem miejscu. Ten wypadek zrobił mnie ponurym i cichym, tem więcej, że po nim od niewyrozumiałych uczniów długo cierpiałem prześladowanie. Do nauk mało miałem ochoty, natomiast skłonniejszy byłem do dumania, mianowicie w rzeczach religijnych; przejmowałem się błogą sercu miłością Boga, stojąc zawsze przy swojem, że niewinnych nie potępia na wieki“... Brodziński przez całe życie pozostał głęboko religijnym, ale uważając przykazanie miłości za najistotniejsze, nigdy nie podzielał uczucia zagorzałych fanatyków ani też powierzchownych i płytkich bigotów.

W r. 1803—4 przeszedł do pierwszej klasy gimnazyum tarnowskiego, składającego się, jak wszystkie ówczesne gimnazya austryackie, z klas pięciu. Uczył się dobrze, nadzorowany przez brata. A że ten z końcem roku szkolnego wychodził już z gimnazyum i miał jechać do Krakowa na studya uniwersyteckie, więc i Kazimierz za nim podążył, zapisując się do drugiej klasy gimnazyalnej.

Bieda im tu doskwierała z początku okrutna. Ojciec ze skąpstwa umieszczał synów jak najtaniej, zarówno poprzednio w Tarnowie, jak teraz w Krakowie. Tu mianowicie dostali się do stolarza, na końcu ulicy Wrocławskiej. Stolarz ten był zarazem tokarzem, mającym warsztat w małym sklepiku przy ulicy Grodzkiej. Tam musieli chodzić na śniadanie i na obiad, czekać godzinami, jeść najniegodziwiej; obiad kończył się zazwyczaj tem, że niezgodne małżeństwo rzucało sobie na głowy łyżki i półmiski. Widocznie stolarz wzięte od ojca Brodzińskich pieniądze przepił, na jedzenie za nich dawać nie mógł, a żona mściła się na nim.

Tak przez całą jesień r. 1804 włócząc się od szkoły do tokarni, stamtąd do stolarni, głodni i przemokli, zostali w końcu bracia bez ratunku. Dopiero jakiś obcy człowiek, wywiedziawszy się o ich położeniu, zajął się nimi, umieścił u gospodarza porządnego, blizko szkół przy ulicy ś. Anny. „Rajem“ wydało się im to nowe mieszkanie:

stancya była porządna, stół jaknajlepszy, gospodarstwo dobrzy, troskliwi a koledzy stancyjni weseli. Ojciec Brodzińskich przyjechał do Krakowa, zapłacił poczciwemu gospodarzowi należność i pożegnał synów. Już go zobaczyć nie mieli; wkrótce bowiem doszła ich wiadomość o jego śmierci. Przez trzy miesiące od owej chwili nikt się do Brodzińskich nie zgłosił. Najem stancyi się skończył. Andrzej, pisząc u adwokata, miał jaki taki zarobek i dopomagał bratu: okazało się jednak niebawem, że wyżyć obydwom było niepodobna.

Kazimierz postanowił puścić się pieszo do miejsc rodzinnych. „Uszyłem sobie — opowiadał później — potajemnie z prześcieradła torebkę, dostawszy od żydów za niepotrzebną czapkę kilka czeskich, zabrałem moje manatki i puściłem się w pierwszą podróż o 8 mil, zdawało mi się, że na koniec świata; wiek, słabe zdrowie i brak wprawy ledwo mi dały tę podróż ukończyć. Spoczywając co chwila po lasach i górach, zostawiałem coraz więcej po drodze moich manatków, najprzód książki, potem i sukienki, co mi wszystko nieznośnie ciężyło, tak dalece, że prawie z niczem przyszedłem na miejsce. Stanąwszy w Lipnicy, z drżeniem serca zbliżałem się do domu, który dla mnie tyle smutnych miał wspomnień. Nie zastałem w nim nie tylko macochy, ale nawet i żadnego z czeladzi. Poznała mnie jedna z wiejskich

kobiet, zaprowadziła do domu swego, gdzie noc smutną spędziłem. Dowiedziałem się, że macocha zaarendowała polne dochody plebanii w Rajbrodzie, w jednej z wiosek do starostwa lipnickiego należących. Mąż (wieśniaczki) odprowadził mnie do Rajbroda, pół mili tylko od Lipnicy odległego. Po drodze wstąpił ze mną na cmentarz, pokazał grób ojca, pomodlił się ze mną; przechodząc przez miasteczko (Murowaną Lipnicę), zaprowadził na piwo i bułki. Zeszło się do szynkowni wiele ludzi, najwięcej mieszczanek; byłem głaskany, żałowany; mówiono niezmiernie wiele o majątku ojca, co macocha zabrała, co Niemcy (urzędnicy) skręcili i tp. Przyjęcie u macochy nie było takie, jakiego powinienem się był obawiać; nagła zmiana losu i w nim upokorzenie, głos sumienia, a najwięcej chęć zyskania opinii, sprawiły zapewne, iż mi nie odmówiła przytułku. Mieszkała w szczerem polu, w nowym zupełnie domku, o dwóch izbach z jednej, a kuchni i śpiżarni z drugiej strony; zresztą żadnego drzewka ani przybudowania; droga nawet w to miejsce ledwie była cokolwiek utartą. Przyjęty byłem do czasu, póki opiekun i Forum nobilium [1]) nami nie rozrządzą...

„Nie mając żadnego towarzystwa i zatrudnienia, żadnej a żadnej książki prócz łacińskiej i niemieckiej gramatyki, jedyne towarzystwo znalazłem w drzewach, ziołach i strumykach, nad którymi czas mój

---

1) tj. sąd sprawami szlachty zajmujący się.

spędziłem. Niczem prawie ze szkół, oprócz trochę tych dwóch języków nieuposażony, nie miałem w tej samotności żadnego żywiołu dla myśli. Obyczaje wieśniaków zdały mi się zbyt grube w porównaniu z sąsiednimi, i nie miałem z nimi prawie żadnej styczności. Dumania po polach były mi zawsze jakąś rozkoszą, połączoną z tęsknotą. W szczupłem mieszkaniu macochy, którą moje próżniactwo bynajmniej nie obchodziło, miałem mieszkanie moje na strychu, do którego po drabinie wchodziłem, gdzie tylko na pościeli mogłem siedzieć i pisać lub czytać gramatykę. Tam między innemi rzeczami spostrzegłem wór papierów, po ojcu moim zabranych. Między listami, rejestrami było wiele druków na arkuszach i półarkuszach: mowy Sejmu Czteroletniego, wiersze, najwięcej na imieniny różnych panów lub króla Stanisława, jak to bywało zwyczajem, iż podobne rzeczy osobno drukowane po wszystkich domach się rozchodziły prędzej niż gazety i książki. Z wielką chciwością odłączałem te skarby mojej lektury od papierów na nic nie przydatnych, a biorąc po świstku w pole, czytałem głośno to mowy, to wiersze. Tamte mało mię zajęły; nie rozumiałem, o co w nich idzie; wiersze sprawiały mi rozkosz, jeżeli w nich jakie porównanie, jaki obraz znalazłem. Ubogie to było żniwo powinszowań Naruszewicza, Jakubowskiego [1]); lecz były i niektóre

1) Były to niewątpliwie wiersze Wojciecha Jakubowskiego (†1784), brygadyera w wojsku francuskiem, w końcu marszałka polnego.

Trembeckiego bez podpisu, które mi się nieskończenie wyższymi zdawały i w pamięci utkwiły. Te jednak wiersze, lubo wcale dla mojego wieku i moich skłonności niestosowne, obudziły we mnie chęć pisania, a przynajmniej naprowadziły mnie na poznanie zewnętrznego składu wiersza. Przetrząsłem jeszcze raz wszystkie papiery w worku segregowane, powycinałem białe kartki, zszyłem sporą książkę; i póki jeszcze służyła pora jesienna, chodziłem w pole i ukryty w gęstwinach, układałem w rymy, co mi do głowy przyszło. Byłem jak pisklę w gnieździe, które, instynktem samym wiedzione, inne ptaki naśladować usiłuje. Najczęściej śpiewałem nuty od wieśniaków słyszane, a sama melodya naprowadzała mnie na wyrazy, którem zaraz śpiewał. Były to wyrazy tęsknoty za matką, i więcej jeszcze piosneczki miłosne, proste naśladowanie dumek, od żniwiarek słyszanych. Byłem wtedy szczęśliwy i cały dzień zajęty, a bez żadnych zapasów wiadomości, układałem projekta do dużych poematów".

Tak więc od jesieni r. 1805, kiedy Kazimierz liczył 16ty rok życia, datować można pierwsze jego próby poetyckie. Zewnętrznego układu wiersza, czyli zewnętrznych warunków wierszopisarstwa nauczył się od poetów doby Stanisława Augusta;

melodye przejmował z pieśni ludowych, a zatem bezpośrednie z życia, nie zaś z książek. Wiadomości rozległych nie posiadał; w twórczości zatem swojej rozwijał głównie uczucie, które też i później najważniejszym żywiołem jego poezyi pozostało, choć je wzbogacił i pogłębił doświadczeniem życiowem i nauką.

Po tej „szczęśliwej“ jesieni, przepędzonej na polach i w lasach, nadeszła bardzo smutna zima, bo Kazimierz przepędzić ją musiał nie tylko bez towarzystwa i bez książek, ale i bez możności napawania się przyjemnościami natury. Wieczorem zachodził do czeladniej izby księdza proboszcza; przysłuchiwał się bajkom, „gadkom“ opowiadanym przez prządki, albo pieśniom pobożnym przez nie śpiewanym. Bywał także u organisty, mającego u siebie „lichy klawicymbalik“; pragnął bardzo nauczyć się grać na nim, ale się spotkał z niechęcią mistrza, który mu odpowiedział: „pan jesteś i będziesz panem, i nie potrzebujesz być organistą“...

Na wiosnę, za zbliżeniem się Wielkiejnocy, zajęło Kazimierza nabożeństwo wielkotygodniowe; brał też w niem czynny udział. Uderzyły go szczególniej psalmy, przy grobie Chrystusa śpiewane przez organistę; śpiewał je zrazu za nim, później kolejno, a następnego dnia sam jeden, bo organista chętnie się zgodził na wyręczenie. Po skończeniu uroczystości zdołał uprosić książkę, której

tenże używał: chodził z nią po polach i lasach, najdalej od ludzi, czytając i śpiewając. Pogodził się z zarzuconą gramatyką łacińską i zaczął odczuwać „słodycz języka“ dawnych Rzymian. Marzenia jego poetyckie zabarwiały się teraz religijnie i przeszedł „od smutku i tęsknoty do błogiej wesołości i nadziei“.

W tym właśnie czasie otrzymał list od brata Andrzeja, który przeniósł się był z uniwersytetu krakowskiego do lwowskiego, a cały zajęty twórczością poetycką, bawił wtedy u stryja, mającego znaczne probostwo w Wojniczu, o cztery mile od Rajbroda. Kazimierz posłał mu zaraz swoje wierszyki, odebrał odpowiedź zachęcającą, pełną miłości braterskiej i poezyi. Z tęsknoty do brata, do jego książek, nie mógł sypiać i postanowił puścić się w drogę do pięknie położonego Wojnicza. Ze starego lokajskiego surduta kazawszy, za pozwoleniem macochy, zrobić sobie ubranie, i uprosiwszy konia z przewodnikiem u księdza wikarego w Lipnicy, dostał się wreszcie do stryja, a chociaż niezbyt uprzejmie powitany przezeń, czuł się szczęśliwym w towarzystwie brata oraz czworga rodzeństwa po innym stryju, które ksiądz proboszcz wziął pod swoją opiekę.

Kilka miesięcy pobytu w tem mieście — wyznał Brodziński — liczę do dni najszczęśliwszych młodości mojej; wszyscy czworo t. j. dwie siostry i dwóch braci mieliśmy jedne skłonności, lubiliśmy

czytać wiersze i po spacerach między wzgórzami piękne wynajdywać okolice. Ksiądz stryj dzielił z nami po części to usposobienie. W jednej altanie ogrodu leżała spora księga, gdzieśmy wszyscy zapisywali różne wiersze, koncepta i powiastki. Jędrzej celował dowcipem i pracą, od wszystkich najwięcej kochany“.

Najgłówniejszą lekturę tego gronka stanowiły sielanki głośnego jeszcze wtedy szwajcarskiego poety, Salomona G e s s n e r a († 1788) w polskim przekładzie księdza Chodaniego (Kraków, 1800). Długo Brodziński pod wpływem tego pisarza pozostawał, a nawet w wieku dojrzałym uważał jego utwory za doskonałą karm dla umysłów młodocianych. „Gessnera idylle — mówił — mające za przedmiot naturę, są, jak to każdy dziś czuje, najmniej naturalne i już zapewne nikt ich nie czyta; lecz właśnie ta idealność Gessnera jest podług mnie j e d y n ą p o e z y ą d l a w i e k u d z i e c i n n e g o, który jak swojej własnej, tak i w sztuce oddanej, szczerej niewinności i uczuć dziecinnych nie zdoła czuć, bo ich z niczem porównywać nie umie, bo nie wiedząc o tem, sam ich jest pełniejszy niż wszyscy poeci. Właśnie więc dlatego Gessner podoba się młodości, że nie maluje rzeczywistej natury, że wystawia świat idealny, w jaki tylko wiek dziecinny wierzyć może i do jakiego najwięcej jest skłonny“. W czasie pobytu w Wojniczu wszyscy nie tylko

pisali sielanki na wzór Gessnera, ale całe rodzinne pożycie tego gronka przedstawiało prawdziwą sielankę.

„Ja — opowiada Kazimierz — najwięcej się przywiązałem do Szczęsnej, stryjecznej siostry, która zupełnie była równego ze mną wieku i jednych skłonności. Z nią chodziłem najczęściej na łąki zbierać zioła, któreśmy zasuszali i układali z nich pewien rodzaj landszaftów. Ona wkrótce wraz z matką wyprowadziły się o pół mili do wsi Więckowic, gdzie bawiły przy państwie Miroszewskich, w pałacu pięknie umeblowanym, a raczej trudniły się dozorem domowego gospodarstwa. Tam, niewidziany od państwa, lub gości, przychodziłem na sam koniec dużego ogrodu pod umówioną morwę, gdzie wybiegała do mnie, przynosząc mleka kwaśnego i chleba, tudzież książki, jakie z biblioteki porwać mogła. Jeżeli dzień minął, gdzieśmy się nie widzieli, nie obeszło się bez listu; kochaliśmy się najczulszą braterską miłością, weseli w zabawach, a zbyt może sielankowi i Gessnerowi w naszych listach. W ogrodzie stryja zrobiliśmy oboje mały ogródek, nad którym najwięcej pracowałem; kanapkę z darni zrobiłem i starałem się przesadzać do niej najwięcej polnych kwiatków, które się rzadko przyjmowały; tam było nasze ulubione siedzenie... Nigdzie, gdzie stryj i siostry bywały, pokazać się nie mogłem, bo oprócz zbyt lichej garderoby, byłem w najwyższym

stopniu nieokrzesany, nieśmiały, lubo czułem słodycz ugrzecznienia obyczajności wyższego świata, o jakiem tylko zdaleka słyszałem i pragnąłem poznać. Kiedym przechodził koło pięknych dworów, których w tej okolicy pełno było, wystawiałem sobie, że wewnątrz jest raj prawdziwy. W imaginacyi stawiałem się pośród dam, byłem zręczny, przytomny, a nawet układałem dowcipne odpowiedzi i komplementa na różne zajść mogące pytania i okoliczności. Nieraz znakomita dama, mijając brudnego chłopca, nie wiedziała, że tenże układa właśnie do niej najsubtelniejsze wyrazy uczuć i dowcipu, jednakże od samej natury czerpane; — chociaż i później nigdy w życiu nie umiałem zrealizować czułych w sobie zdolności i chęci. Zawsze nieśmiały, nieprzytomny, dopiero wracając od dam, po drodze ślicznie i dowcipnie odpowiadałem, rumieniąc się i niepokojąc, że tak niezgrabny być mogłem. Raz istotnie starościna Dąbska, o której wykształceniu największe sobie snowałem wyobrażenie, raczyła do mnie na spacerze przemówić. Traf ten niespodziany tak mi odebrał przytomność, że coś niezrozumiałego mruknąwszy, w największym pędzie uciekłem i już z każdego odtąd miejsca uciekać musiałem, gdzieby mnie ujrzeć mogła. Taką moją nieśmiałość czułem głębiej nad wszystkie cierpienia; ona mię prześladowała i prześladować będzie do końca życia i jest główną przyczyną wszelkich we mnie

innych niedoskonałości i niefortunnych kolei... Brat mój Andrzej umieścił się tymczasowo u starosty Dąbskiego jako sekretarz. Mieszkanie starosty było jedno z najwspanialszych w okolicy; wkradałem się często do niego z największą obawą, równie aby mnie pies, starosta lub dama jaka nie spostrzegła... Gdy raz starostwa wcale w domu nie było, miałem sposobność obejrzeć pięknie umeblowane pokoje; widok ten sprawił we mnie zadziwienie. Na obrazy żadnej nie zwróciłem uwagi, lecz alabastrowe wazony, szczególniej zaś figury gipsowe, parę marmurowych czy mozajkowych kolumn, nęciły mnie tyle, iż się im napatrzyć nie mogłem. Snycerskie roboty ołtarzów i rzeźby, których tyle w kościołach krakowskich, mało mię niegdyś zajmowały; ale te rzeźby z antyków naśladowane, już dały mi poznać, że w ludzkiej postaci coś nadludzkiego mają. Nie mogłem odtąd patrzyć na żadne tłuste złocone po kościołach aniołki. Dotąd nad wszystkie sztuki najwięcej mię zajmuje rzeźba starożytna; ona jest wyobrażeniem spokoju i duszę pokojem zapełnia.“

Przebudziło się zatem w duszy Kazimierza poczucie piękna plastycznego podczas tego pobytu w Wojniczu. A nadto miał jeszcze sposobność zaznajomienia się z innym rodzajem poezyi niż sielanki Gessnera. Znalazł się u doktora dworskiego egzemplarz filozoficzno-opisowych

poezyj Albrechta H a l l e r a († 1777), wysławiających swobodę i piękno natury w przeciwstawieniu do skrępowania, zepsucia i brzydoty miast. Kazimierz co prawda niewiele mógł zrozumieć, ale brat mu tłómaczył, a piękniejsze miejsca wierszem nawet przekładał; wkrótce mógł czytać już sam Kazimierz całego Hallera, a wiersz „do wieczności“ szczególniej obu braciom się podobał.

Nareszcie, gdy sąd uregulował spuściznę po ojcu, okazało się, że będzie można czas jakiś w szkołach przebyć. W roku tedy 1806—7 Andrzej pojechał kończyć studya uniwersyteckie, a Kazimierz wszedł do trzeciej klasy gimnazyalnej w Tarnowie. Ażeby módz wyżyć i nabyć trochę książek polskich, musiał wziąć się do dawania lekcyj; za szczęście sobie uważał, że w jednym domu żydowskim cywilizującym się dostawał trzy reńskie na miesiąc, bo gdzieindziej po półtora tylko płacono.

Z nauk w tym pierwszym roku niewiele korzystał, gdyż nauczyciel był pijak i cynik, wykrzykujący swoje lekcye, a niedbający zgoła o postępy uczniów. Za to w drugim roku (1807—8) pod kierunkiem zacnego, wyrozumiałego Józefa Schmidta rozwinął się znacznie i zaznajomił dokładniej z literaturą niemiecką. Zwyczajem pedagogicznym polecał Schmidt głównie zmarłych już poetów, jako to Fryderyka H a g e d o r n a († 1754), odznaczającego się lekkim swobodnym

stylem w bajkach i opowiadaniach poetyckich, oraz jego naśladowcę pod względem formy: Jana Piotra Utza († 1796), jak nie mniej sielankowo-opisowego pieśniarza „Wiosny“:[1]) Chrystyana Ewalda Kleista († 1759). Znaleźli się jednak pomiędzy zaleconymi i pisarze nowsi, jeszcze wtedy żyjący, jako to: Wieland i Goethe. Najbardziej Kazimierzowi przypadli do smaku: Kleist i Goethe.

Chociaż nie znał gramatyki polskiej, nawet pisowni, wziął się jednak do przekładów i tworzenia samoistnego. Najwięcej czuł przyjemności „ukryć się w zbożu i tam ołówkiem pisać, co mu na myśl przyszło, i deklamować.“ Lubił też bardzo przechadzać się brzegiem rzeczki Białej lub po gościńcu; woda, „z daleka daleko płynąca“, spotykanie podróżnych, mianowicie furmanów niemieckich, których kraj w skutek poznania poetów wydawał mu się poetycznym, więcej go do marzeń pobudzały niż widok spokojnych gór i dolin. „Stawać przy oberżach, przypatrywać się podróżnym, zakurzonym brykom furmańskim i przenosić się myślą w odległe miejsca“ — znaczyło dla niego niejako odbywać podróż w dalekich uroczych stronach, do których tęsknił. Długo nie miał o szczęściu wyobrażenia wyższego jak jechać i jechać by najdalej.

---

1) Poemacik ten, kreślący powaby wiejskie, mieliśmy już drukowany w przekładzie Jana Stoczkiewicza r. 1802 (Lwów), ale książki tej Br. wówczas jeszcze nie znał.

Z bratem Andrzejem utrzymywał ciągłe listowe stosunki i przesyłał mu niektóre swe wiersze. To też Andrzej, wydając r. 1808 w Krakowie swoje „Zabawki wierszem i prozą", dołączył sześć poezyjek Kazimierza (O lutni brata, Nadgrobek grobarzowi, Nadgrobek rycerzowi, Nadgrobek kochance, Złoto, Jabłko i kij). Są to rzeczy słabiutkie, ale pisane wierszem wogóle dość gładkim i językiem dość poprawnym. Bo chociaż czytanie książek polskich liczyło się do rzeczy zakazanych, Kazimierz zaznajomił się przecież wtedy z kilku dziełami polskiemi już to oryginalnemi (Uwagi nad uwagami o życiu Jana Zamojskiego, Życie Stefana Czarnieckiego, Zabawy przyjemne i pożyteczne), już to tłómaczonemi (Iliada w przekładzie Dmóchowskiego, Nocy Younga w przekładzie tegoż, Ogrody Delille'a w przekładzie Karpińskiego); czytał też parę tłómaczonych romansów, ale one wcale go nie zajęły.

Serce jego pragnęło wtedy serdecznej, wylanej przyjaźni. Pierwszym, ku któremu się zwrócił, był powolny, cichy niejaki Karpiński. Kazimierz chciał koniecznie, aby odpowiednio do nazwiska stał się poetą, — nie szło to jednak; niebawem też szkoły opuścił. Druga przyjaźń ze znanym później w literaturze Adamem Chłędowskim rychło się zerwała. Trzecia dopiero z Karolem Parczewskim, synem profesora, odpowiedziała wymaganiom jego serca. Pisywali do siebie nawzajem wiersze pełne naj-

żywszych uniesień; przy powitaniu i żegnaniu się na parę godzin nie mogli się od ust oderwać; po kościołach, po cmentarzach razem chodzili, na klęczkach się modląc jeden za drugiego; płakali rzewnemi łzami przy lada wzruszeniu i kryli się przed płochą młodzieżą, by się na wyśmianie nie wystawić. Brodziński uważał Karola, starannie ubranego i z dobrem ułożeniem, za nieskończenie wyższego od siebie, i ledwie po długich prośbach dał się nakłonić, by pójść do jego rodziców, od których doznał serdecznego przyjęcia.

Zaprzyjaźnienie się z Parczewskim spowodowane zostało smutnym wypadkiem. Jeden z kolegów utonął w Białej. Brodziński napisał elegię na zgon jego „łzami papier polewając.“ Gdy ją odczytał, i koledzy i profesorowie nawet pochwalili tę pracę. Parczewski ze łzami w oczach rzucił mu się w objęcia, nie mogąc słowa przemówić. On też przyprowadził do Kazimierza matkę zmarłego, przybyłą z prowincyi na wiadomość o okropnem zdarzeniu. Ona rzewnie płacząc uściskała Kazimierza „jak syna“ i dziękowała mu za wiersze. „Mało kto może uwierzy — pisał później Br. — że to był dla mnie pierwszy uścisk kobiety i matki, że to było u mnie rzeczą nadzwyczajną i żem płakał, jak małe dziecię, myśląc, że nie mam matki, któraby na mój zgon była podobnie tkliwą“...

W ostatnim roku szkolnym (1808—9), Bro-

dziński o mało co nie zaustryaczał. O Polsce młodzież bardzo niewiele wiedziała; miłość ku niej żyła tylko wrodzonem uczuciem, niejasnemi tradycyami i jakąś odziedziczoną nienawiścią względem Niemców. Kazimierz tej nienawiści nie czuł; poezya niemiecka wyidealizowała w jego oczach i kraj i ludzi, których sobie po Gessnerowsku sielankowo wystawiał. Gdy wydane r. 1809 w Wiedniu „Landwehrlieder“ Henryka Collina, zagrzewające Niemców do walki z Napoleonem, dostały się do rąk Brodzińskiego, w kilka dni z łatwością, jakiej dotąd nie czuł, wszystkie wierszem polskim przełożył. Gdy się praca ta po mieście rozeszła, wezwał tłómacza urzędownie kapitan obwodowy, oddał pochwałę jego patryotyzmowi i oświadczył, że ten przekład przesłany zostanie do Wiednia, że Brodziński kosztem cesarza pobierać będzie wyższe nauki w liceum Terezyańskiem. Brodziński wielce się uradował, a żaden z kolegów, lubo tak żywo zajmujących się ówczesną wojną Austryi z Księstwem Warszawskiem, nie zwrócił mu uwagi na niewłaściwość tego projektu. Samo tylko uczucie młodzieńcze zdecydowało go w przeciwnym kierunku. Zaczął układać pieśni patryotyczne polskie „z tem samem niewinnem uczuciem“, z jakiem tłómaczył Collina; a choć natura jego wzdrygała się na myśl o wojnie, postanowił w końcu udać się do wojska polskiego, które wtedy pod wodzą księcia Józefa Poniatow-

skiego zajęło Kraków. W dniu 9 września 1809 został zapisany jako kadet artyleryi, przydzielony do 12-ej kompanii, której kapitanem był poeta-żołnierz, Wincenty Reklewski, znany Kazimierzowi z czasu pobytu w Krakowie 1804—5 jako kolega brata Andrzeja.

Służba pod takim zwierzchnikiem nie mogła być przykrą; Reklewski stał się przewodnikiem Kazimierza w literaturze i serdecznym przyjacielem. Uwolniony z powodu wątłego zdrowia od służby frontowej, Brodziński cały czas wolny poświęcał dopełnieniu braków wykształcenia. Prawdopodobnie wtedy zajął się nauką francuszczyzny, której pierwsze początki poznał w ostatnim roku pobytu w Tarnowie. A ponieważ książę Józef Poniatowski zreorganizował wówczas uniwersytet krakowski, nanowo go polskim czyniąc, nasz młody artylerzysta uczęszczał jako wolny słuchacz na wykłady filologiczne i filozoficzne przez półtora roku, tj. przez czas pobytu 12-ej kompanii w Krakowie. Wierszy pisywać nie zaniechał, a nawet niektóre drukiem ogłosił, jako to: „Odę na dzień urodzin Napoleona“ (1809) i „Wiersz na pożegnanie Krakowianów“ (1810).

Pod koniec r. 1810 opuścił wraz z kompanią swoją Kraków i pomaszerował do Modlina, gdzie także półtora roku przepędził. Prawdopodobnie poznał się tu z Antonim Malczewskim, ale nie mamy w tej mierze szczegółów niewątpliwych. W wojnie

pamiętnej r. 1812 przeciw Rosyi wziął czynny udział; stracił w niej wielu swych znajomych i przyjaciół, których sam do wojskowej służby zachęcił; najdotkliwiej go atoli zabolała śmierć Reklewskiego i brata Andrzeja, najdroższych mu osób, jakie znał na świecie.

W odwrocie z pod Moskwy doznawszy licznych przygód, dotarł w końcu przez Warszawę do Krakowa i złączył się z resztkami wojska polskiego; odbywał wraz z niem marsze w tę i ową stronę, uczestniczył w krwawej bitwie pod Lipskiem (w paźdz. 1813), gdzie zginął w Elsterze książę Józef Poniatowski. Brodzińskiego wzięli do niewoli Prusacy; wypuszczony, znowu się zwlókł do Krakowa, przebywając głównie w jego okolicy, u jednej z ciotek w Sulikowie. Rozgłos szerszy jako poeta zyskał „Wierszem na wprowadzenie zwłok księcia Józefa Poniatowskiego“, parokrotnie r. 1814 przedrukowanym. Nie mając widoków jakiegoś zajęcia dochodowego w Krakowie, przejechał do Warszawy, którą znał już poprzednio; podał się o uwolnienie od dalszej służby wojskowej; otrzymał je i zaczął się rozglądać za pracą biurową. Ale w biurach trzeba się było dość długo wysługiwać bezpłatnie; zarobku zatem szukać wypadło w lekcyach. Wprawdzie Brodziński otrzymał jakiś spadek po krewnych w Poznańskiem, ale zapewne nie nadługo mógł on starczyć.

Nie wiemy, kiedy zapisał się do związku wolnomularzy (masonów), do którego naówczas należeli najświatlejsi i najzacniejsi ludzie, przejęci zasadą wolności, braterstwa wszystkich stanów i potrzebą rozpowszechnienia nauki, wiedzy. To przecie pewna, że już od 1815 występował jako czynny członek (brat) w loży Izydy, której mistrzem, „trzymającym młotek“, był od r. 1812 Ludwik Osiński, znany tłómacz arcydzieł dramatyki francuskiej, wsławiony kilku odami poeta, poważany krytyk i dyrektor teatru narodowego. Brodziński na zebraniach wolnomularskich pięknym wierszem wykładał zasady związku, lub też wystawiał zasługi zmarłych braci, albo czcił żyjących, zwłaszcza mistrza loży, nigdy się atoli nie zniżając do pochlebstwa.

Stosunki z Osińskim ułatwiły zaznajomienie się ze światem literackim w Warszawie. Od r. 1815 zaczął tu ponownie wychodzić „Pamiętnik Warszawski“, pismo miesięczne, nauce i literaturze poświęcone, pod redakcyą Feliksa Bentkowskiego, autora niedawno wtedy ogłoszonej, pierwszej „Historyi literatury polskiej.“ Brodziński pomieścił tu już w r. 1815 swoje serdeczne „Wspomnienie o W. Reklewskim“, a potem sielanki, bajki, wiersz dydaktyczny o poezyi, list poetycki do Aleksandra Chodkiewicza, niektóre przekłady z Schillera, którego bardzo lubił, i inne drobne poezye. W r. 1818 wystąpił tu z obszerną

rozprawą *„O klasyczności i romantyczności“*, podejmującą temat naówczas u nas całkiem świeży, bardzo mało znany. Rozprawa ta stała się podwaliną wziętości i rozgłosu Brodzińskiego. Należy się jej pilniejsza uwaga.

II.

Geneza rozprawy o Klasyczności i romantyczności.

W czasie kiedy Brodziński zabierał się do skreślenia swojej rozprawy, niewiele u nas wiedziano o nowym ruchu literackim — mającym za podstawę bujniejszy lot fantazyi i namiętniejszą uczuciowość, — nie tylko w Anglii, ale nawet w najbliższym, sąsiednim kraju, w Niemczech. Wprawdzie powtarzano wyraz „romantyczność“, lecz wiązano z nim bardzo rozmaite pojęcia: jedni uważali go za równoznaczny z zabobonnością średniowieczną, lub z mistycyzmem, drudzy łączyli go z wyobrażeniem wstecznictwa politycznego, odrzucającego i depcącego zasady wolności, hasła wielkiej rewolucyi francuskiej; inni widzieli w nim zachętę do łamania wszelkich prawideł i przepisów sztuki. Większość ukształconych mówiła z niechęcią o literaturze romantycznej, poczytując za najdoskonalszą ze wszystkich poezyę francuską, którą za wzór „klasyczności“ podawano. Niektóre tylko jednostki, przezwyciężywszy wstręt, jaki ze względów politycznych odczuwaliśmy do Niemców, zaznajamiali się z wielkimi utworami ich piśmiennictwa,

jakie od drugiej połowy XVIII wieku pojawiać się zaczęły, i wielbili nowe piękności, jakich w poezyi francuskiej nie znajdowali.

Brodziński należał do liczby tych niewielu, bo miał sposobność, jak widzieliśmy, zapoznania się z niektóremi dziełami niemieckiemi już w szkołach; nienawiści do Niemców nie czuł, owszem kraj ich nawet za poetyczny uważał. W latach późniejszych nie zaniedbywał pomnażać swoich wiadomości z zakresu literatury niemieckiej, a pisma Herdera († 1803) wywarły na nim ogromne wrażenie. Brodziński wyznawał, że Herder go nauczył „cnoty autorskiej“, że to jest jedyny pisarz, którego kochał „jak przyjaciela“ i z którym pragnął się połączyć w świecie przyszłym; jego utwory tłómaczył prozą i wierszem; od niego przejął główne swe poglądy na poezyę i jej rozwój dziejowy. Lubo niewątpliwie znał wszystkie jego dzieła, największy wpływ miały nań rozprawy o Ossyanie i Homerze, o poezyi wschodnich narodów, zbiór pieśni różnych ludów (Die Stimmen der Völker), wreszcie Pomysły do filozofii dziejów (Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit). Obok Herdera drugorzędne już miejsce u Brodzińskiego zajmował August Wilhelm Schlegel, teoretyk „szkoły romantycznej“ w Niemczech, tłómacz Szekspira i Kalderona, autor głośnych Odczytów o literaturze i sztuce dramatycznej, ogłoszonych drukiem w r. 1809—11.

Dzieła niemieckie dały Brodzińskiemu zasób poglądów literackich, ale nie one go ośmieliły ostatecznie do zabrania głosu. Dokonała tego książka francuska, co łatwo się wyjaśnia owoczesnem wyłącznem naszem zamiłowaniem w literaturze francuskiej. Nowe pojęcia przedarły się już wówczas i do niektórych umysłów we Francyi. Co do stylu pozostając wierni dawnemu klasycznemu przyzwyczajeniu, wnosili nowego ducha do literatury Chateaubriand i pani de Staël. Brodziński czytał dzieła jednego i drugiej. Jedna z książek pani Staël: „O Niemczech“ (De l'Allemagne 1813) będąc zakazaną we Francyi z powodów politycznych, tem większego nabrała rozgłosu w całej Europie. Czytano ją i u nas z zajęciem, a wiele z niej wyjątków podawano w tłómaczeniu w czasopismach. Brodziński niedużo wprawdzie z niej zaczerpnął, bo przedmiot tam obrabiany, mianowicie zaś cały dział literacki, znał z własnego czytania; atoli fakt, że w samej Francyi, tej siedzibie klasyczności, zajęto się żywo nową literaturą niemiecką, zachęcał do dokładniejszego rozpatrzenia się w tej sprawie.

Ostateczną wreszcie pobudką do ogłoszenia rozprawy stał się spór, zrazu ustny, potem piśmienny, o wyższość literatury niemieckiej i francuskiej, wywołany rozprawką profesora Jana Kaulfussa, pomieszczoną w programie gimnazyalnym poznańskim za r. 1816. Kaulfuss dowo-

dził, że literatura niemiecka jest bogatszą, moralniejszą i dla nas stosowniejszą niż francuska; przeciwnicy jego, pomiędzy którymi znalazł się i znakomity astronom-matematyk, Jan Śniadecki, uwydatniali natomiast same ujemne strony poezyi niemieckiej. W głosach przeciwników czuć się dawało uprzedzenie, a nawet nieznajomość całej nowszej literatury niemieckiej; przytem samo postawienie zagadnienia, jakoby nam jedynie naśladownictwo przypadało w udziale, nie było właściwe. Brodziński przedsięwziął więc rozpatrzyć rzecz gruntownie i bezstronnie.

Treść i ocena rozprawy „O Klasyczności i Romantyczności".

Przedstawiwszy na samym wstępie w sposób obrazowy, że zabierającemu się u nas do twórczości poetyckiej dwie różne nastręczały się drogi: ubity gościniec klasycyzmu i pełna powabów, ale i niebezpieczeństw wędrówka ponad przepaściami romantyzmu, Brodziński ustala zasadniczą myśl, przejętą od Herdera, iż poezya jest zwierciadłem każdego wieku i narodu, zależnem od klimatu, obyczajów, religii i urządzeń politycznych. Myśl tę uważał za już uznaną; nie dowodził więc jej prawdziwości, lecz chciał, dając zarys rozwoju poezyi u różnych narodów, doprowadzić do tego przekonania, że literaturę oceniać należy według ducha ludu, co ją wydał, i według wymagań czasu, kiedy się ona pojawiła; że

tem więcej jest warta, im samodzielniejsza, im dalsza od naśladownictwa.

Przeglądu dziejów poezyi dokonał w trzech grupach: klasycznej, romantycznej i polskiej, każdą z nich mniej więcej szczegółowo charakteryzując.

W grupie klasycznej rozpatrzył poezyę grecką z uwielbieniem dla niej jako całkiem oryginalnej, rzymską, przyznając jej więcej sztuki niż naturalności, wreszcie francuską (stosunkowo najobszerniej), uwydatniając w niej smak dobry, w towarzystwach salonowych wykształcony, jasność, powab i przyzwoitość stylu, dowcip i polor, staranność w wykończeniu dzieła; ale odmawiając jej zdolności do wyrażenia żywszych uczuć, uniesienia, zapału, i zarzucając zbyt wielkie skrępowanie się rozmaitemi zewnętrznemi formalnościami.

Pojęciu romantyczności nadał on zakres bardzo szeroki. Już pani Staël nie odróżniała różnych faz w rozwoju nowszej poezyi niemieckiej, ale zarówno Klopstocka, Wielanda, Lessinga i Herdera, Goethego i Schillera, jak i Zacharyasza Wernera i Schleglów romantykami nazwała. Brodziński poszedł jeszcze dalej, bo do działu romantycznego zaliczył wszystkie literatury Wschodu, Eddę skandynawską, Pieśni Ossyana, które za przykładem Herdera, stawiał na równi z Iliadą i Odyseją, a nawet częściowo widział w nich wyższe piękności; Szekspir także znalazł się mię-

dzy romantykami. Wynikło to z określenia romantyzmu. Według Brodzińskiego „wszystko, co z przeszłości niewinność, swobodę, zapał złotych, patryarchalnych, rycerskich wieków przypomina, gdzie zapał, nie rachuba w czynach, prostota, nie sztuka w piękności się maluje, — sprawia na nas romantyczne wrażenie, którego cechą jest miły smutek, jak mgła, towarzyszka jesieni, bo tylko uczucia wspomnień i tęsknoty obudzać może.“ Wyróżniał on trzy „epoki“, ku którym „romantycznie unosi się czucie każdego, jako człowieka, obywatela i chrześcijanina. Pierwszą z nich jest najodleglejsza starożytność, czasy patryarchów; drugą — początki każdego narodu; trzecią — początki chrześcijaństwa. Pierwszą epokę odtwarza głównie poezya hebrajska, a po części twórczość innych narodów wschodnich; drugą — Edda skandynawska i Pieśni Ossyana; trzecią — poezya wieków średnich. W nowożytnej „romantyczności niemieckiej“ łączą się wszystkie czynniki trzech owych „epok“ z dodaniem zapędów filozoficznych i mglistego mistycyzmu. Brodziński parokrotnie powtarzał, że nie chce być „apostołem“ tej niemieckiej romantyczności; pragnąłby jeno przekonać uprzedzonych, że ona ma cechę ducha narodowego, że mierzyć ją naszym gustem, obyczajami i usposobieniem jest rzeczą niewłaściwą. „Ci — powiada — którzy w literaturze nie chcą wiedzieć o uniesieniu myśli i czuciu, ale tylko

jednego zmysłu smaku się trzymają, odrażają się od poezyi niemieckiej, przyczepiają z lekkością dowcipu do błędów przeciwko smakowi, nie chcąc dosięgnąć prawdziwej ich piękności.“ Co do pierwiastku fantastycznego w literaturze niemieckiej, uznawał go w zasadzie, lecz potępiał jego krańcowe zastosowanie. „Nie przestawać na rzeczywistości — pisał — jest w naturze człowieka. Wszyscy szukamy cudów, czy nas zajmują czy przerażają. Lubią je dzieci i ludy. Oświecony, jeżeli nie chce się zniżyć do bajecznych powiastek, szuka cudów w poezyi, i równie jak dzieci i lud lubi się wznosić w kraj idealny... Nie widzę atoli potrzeby, ani korzyści, ażeby w wieku naszym czarowna gałązka poezyi miała potrzebę obudzać te wszystkie okropności osłabionej raczej niżeli wzniosłej imaginacyi, jakie nam pozostały w Anglii i Niemczech z wieków przed Rycerstwem... [1]) Czarownice nawet w piękne kraje imaginacyi prowadzą; ale czyż godnem jest chrześcijaństwa malowanie tych okropnych duchów, błąkających się po ruinach i lasach, przerażających na ziemi i odstraszających od czekającej na nas przyszłości?“...

Ponieważ pieśni ludu stanowiły jeden z ważnych żywiołów nowszej poezyi niemieckiej, Brodziński mówi o nich w tej właśnie części roz-

1) tj. przed dobą ustalenia się rycerskich średniowiecznych obyczajów.

prawy i za Herderem przedstawia ich doniosłe znaczenie jako wyrazu ducha narodowego. „Jeżeli jest powinnością poety — mówi — w oświeconym wieku szanować gust powszechny... świętszym nierównie jest jego obowiązkiem czerpać z pieśni ludu, jak z natury, charakter i obyczaje narodu. Pieśni ludu mają, przez swoją prostotę i sposób malowania uczuć, podobieństwo niejakie we wszystkich narodach, tak jak rozsądne przepisy wszędzie służyć powinny; ale większy lub mniejszy postęp w smaku dowodzi tylko stopień oświecenia, czerpanie zaś poezyi z pieśni i obyczajów ludu nadaje mu piętno oryginalności i pewnego charakteru. Zniknęły podania ludu greckiego o bogach i wojnie trojańskiej, ale Homer z nich wybudował kolos ich pamięci. Z takich źródeł czerpał zapewnie Tasso; tych używał geniusz Szekspira w dramatach swoich; i niezawodną jest rzeczą, że pieśni ludu są źródłem najpiękniejszej poezyi, i że sztuka, robiąca z nich całość, uwiecznia razem i charakter narodu i jego oświecenie... Na pieśniach ludu ugruntowała się poezya Greków, Anglików; do nich wrócili się Niemcy.“ — Charakterystyką Goethego i Schillera kończy autor ten drugi dział swej rozprawy.

W trzeciej części podał Brodziński zarys poezyi polskiej w wieku XVI i XVIII, uwydatniając tylko główniejszych pisarzy, najczęściej zupełnie

samodzielnie, czasami zaś (jak np. w ocenie Józefa Szymanowskiego) ulegając zdaniom, za jego czasów szeroko rozpowszechnionym. W twórczości naszej dojrzał wszędzie „panującą miłość ojczyzny, zapał w uwielbianiu szlachetnych obywatelskich czynów, miarkowanie w uniesieniu, imaginacyę swobodną nie przerażającą, bez fantastycznych wyobrażeń, łagodną tkliwość, prostotę zbyt małej liczbie tegoczesnych obcych pisarzów właściwą, rolnicze obrazy wiejskości i rodzinnego pożycia, moralność praktycznej filozofii, namiętności nie burzliwe i skromność obyczajów.“

Tego ducha poezyi kazał się trzymać i nadal, za środki rozwinięcia go podając: pieśni ludu i wspomnienia narodowe, zwłaszcza z doby najbliższej upadku politycznego, jak to robili poeci-legioniści, — oraz powołując się na związek Polaków ze słowiańszczyzną wogóle. „Nie bądźmy echem cudzoziemców! — wołał. Nie wytępiajmy na naszej ziemi własnych kwiatów dlatego, że się zagraniczne łatwo krzewią... Wskazują nam dzieje, jak długimi wiekami od Egiptu przez Grecyę, na brzegi Tybru, aż do Sekwany, dalej do Renu przechodzi światło ku Północy; widzimy, jak córki latyńskiej i germańskiej matki, według właściwego ducha rodu swojego, ubiegają się wzajemnie o swój postęp w naukach, kunsztach i narodowości; — szczep słowiański, ginący we mgle

starożytności, w najliczniejsze pokolenia rozrodzony, najobszerniej ziemię osiadający, czyż nie powinien równie odznaczać się duchem właściwym w guście i płodach geniuszu, tak jak się od niepamiętnych wieków językiem i charakterem nigdy nieodmiennym piętnuje?... Czuć powinniśmy naszą przeszłość, naszą potęgę słowiańską.“

Z tej zasady ogólnej, domagającej się ducha samodzielnego, wyprowadził Brodziński szczegółowe zastosowania. Idealność i mistyczność niemiecką poczytywał za niestosowną dla nas, bo chociaż nie „można przepisywać granic myśli, ani wyznaczać kierunku imaginacyi“; to przecież „porywać się w niepewny lot, bez natchnienia, puszczać się jedynie dlatego, że w tę drogę inny się puścił“, byłoby nierozsądkiem, którego skutkiem jest obłąkanie a korzyść żadna. Wszelka poezya jest wprawdzie „idealnością“; ale przeznaczeniem twórczości jest zdobić tę idealność „miłą zmysłowością“; unoszenie się poza dziedzinę rzeczywistych, realnych stosunków jest „uciążliwe w praktycznem pożyciu, do którego doczeŝnie przeznaczeni jesteśmy.“ — Uwielbienie dla czasów rycerskich średniowiecznych niema w dziejach naszych podstawy, bo nasze rycerstwo innem było niż zachodnio-europejskie. — Kosmopolityczna dążność poezyi niemieckiej nie odpowiada naszym potrzebom narodowym, naszemu położeniu pod rządami obcymi. — Mistyczność „nie jestto kie-

lich pociechy, który religia podaje; na to przez długie wieki musieli mędrcowie błąkać się i walczyć w zdaniach, ażeby prawda coraz stawała się czyściejszą; wikłać ją jestto znieważać prace długich wieków." — Okropności fantazyi germańskiej nie przemawiają do naszego łagodnego usposobienia: „Szekspir potrzebował zimnych i posępnych swych ziomków zwabiać okropnościami, nadzwyczajnymi utworami imaginacyi, wydobył wszystko straszliwe z narodu, wszystko przerażające z religii, czego ani w dziejach naszych znajdziemy, ani też nasze łagodniejsze uczucia i weselsze pojmowanie ducha chrześcijaństwa nie zniosą i nie potrzebują. Przytem uważyć należy, że tak my, jak inne słowiańskie ludy, cechujemy się między północnymi narodami swobodniejszą imaginacyą i oprócz miłej melancholii nie widzimy w niej przerażenia i okropności."

Te uwagi odnosiły się do zwolenników romantyzmu. A do wielbicieli klasyczności francuskiej mówił Brodziński: „Jak prawa być powinny zapewnieniem swobody ludu; tak przepisy sztuki nie powinny ścieśniać dążeń geniuszu, ale wskazywać mu zbawienną drogę; gdy częstokroć przepisy sztuki i gustu francuskiego są raczej tylko formalnością, której dopełnienie stanowi, prawda, nienagannego w poezyi obywatela, ale zato tamuje mu drogę do rozwinięcia władz umysłowych,

gdy nie tylko ścisłe praw dopełnianie, ale i ich używanie odznacza prawdziwego obywatela.“

Pozostaje więc droga samodzielności narodowej. Pod względem „ducha“ wskazówką powinna być przeszłość i uwydatnione w niej właściwości, jakie Brodziński podał w charakterystyce poezyi staropolskiej. Szczegółowem zastosowaniem tej wskazówki do stanu rzeczy, spółczesnego Brodzińskiemu, są następne uwagi: „Jako Polacy chrześcijanie, nie szukajmy wrażenia romantycznego z religii w tych okropnościach posępności, jak ją znalazły ludy germańskie: szanujmy w niej łagodniejsze towarzyskie uczucia, jakiemi tchnął święty jej prawodawca, jakie z jej nauk wypływać powinny i jak ją przodkowie nasi pojmowali. Jako Polacy przywiązani do ziemi ojców, nie szukajmy wzorów w rycerskiej poezyi średnich wieków, malujmy ich sposobem obywatelskich rycerzów, zajętych radą o jej dobru, żyjących z rolnictwa, nie warujących się po skałach jak orły, nie wypadających z gniazd swoich jak orły na zdobycz po blizkich równinach, nie za sławę dam swoich, ale za ziemię walczących... Romantycznością naszą są nasze niegdyś miasta, których obwody już czarna rola przykryła; smutne grody, w których nasi królowie przemieszkiwali, a do których murów teraz wieśniacy strzechy swoje przytykają; stolica, [1]) gdzie teraz na oddzielonej ziemi śpią dwie ukochane rodziny królów naszych [2])

i tylu rycerzów;[3]) Sybilla,[4]) gdzie marne pozostałki świetności naszej przed zagładą uniesiono; mogiły rycerzów, które po niwach naszych wszędzie napotykamy; rycerstwo,[5]) co na wzór Eneasza zniszczoną opuściło Troję, nie dla zakładania nowej siedziby na ziemi latyńskiej, ale dla dochowania oręża z okupem krwi za cudzą sprawę, aby z nim wrócić do grobu ojczyzny, z niesłychaną nadzieją"...

Tyle co do ducha poezyi polskiej, a co do obrobienia pomysłów, co do formy Brodziński obok zalecania samodzielności uznaje potrzebę „potrącenia lub wzoru." Pod tym względem starożytni klasycy pierwsze zajmują u niego miejsce. Rozwój dawnej poezyi naszej oraz własne przyzwyczajenie tak silnie działały nań, że nie wahał się wypowiedzieć następnego paradoksu: „Poezya nasza ma tę szczególną własność, że nie tylko malowanie tegoczesnych obyczajów i obrzędów nie jest stosowne jej powadze, chyba gdy je przez podobieństwo i przypomnienie do starożytności zbliżamy; ale nawet nazwiska tegoczesne, a szczególniej z obcych wzięte narodów, zdają się być odbijającemi i nieznośnemi w płynieniu śpiewów naszych, gdy przeciwnie wszelkie starożytne nazwiska, szczególniej greckie, brzmią najprzyjemniej." Sam Brodziński, jak zaraz

1) Kraków. — 2) Piastowie i Jagiellonowie. — 3) między innymi ks. Józef Poniatowski i Kościuszko. 4) Świątynia Sybilli w Puławach. — 5) legioniści.

zobaczymy, w twórczości swojej nie trzymał się tego dziwnego i ścieśniającego pomysłowość przepisu. Co do brania wzorów sztuki z poezyi francuskiej lub niemieckiej, pozostawiał wybór uznaniu każdego, byleby się jeno kierowano „gustem narodowym", nie zaś uprzedzeniem za jedną literaturą, albo przeciw drugiej. Zwrócił prócz tego uwagę na powszechną wartość najogólniejszych zasad artyzmu. „Jak uczucia czerpane z powszechnej natury, tak przepisy wynikłe z powszechnego rozsądku wszędzie służyć powinny. Słońce wszędzie płody rozwija, gdzie sięga; ale ręka sztuki idzie mu na pomoc. Gdzie płodna ziemia, tam sztuka strzeże przebujania i zdobi ją; gdzie mniej płodna, tam więcej dopomaga naturze."

Innemi słowy określając poglądy Brodzińskiego, wypowiedziane w tej rozprawie, rzeklibyśmy: nie gwałtowne zrywanie z przeszłością, lecz oparcie się na niej i ciągłe doskonalenie, już to przez zaczerpnięcie świeżych motywów z pieśni ludowych polskich i wogóle słowiańskich, już to przez samodzielne rozpatrzenie się w dziejach, obyczajach i charakterze narodu: większe cenienie natury, niż sztuki, lecz nie zaniedbywanie najważniejszych zasad tej drugiej — powinno być zadaniem poetów polskich.

Dziś łatwo nam wskazać pewne braki w szczegółach tego programu literackiego; łatwo zauwa-

żyć, że Brodziński, zgodnie ze swojem własnem usposobieniem, zbyt jednostronnie, zbyt sielankowo zarysował charakter Polaków, zbyt optymistycznie pojmował ich dzieje, a w skutek tego bardzo zacieśnił zakres twórczości poetyckiej; lecz nie należy zapominać o tem, że próby charakterystyki ogólnej były zawsze ułamkowe i zawodne, a Brodziński potrafił kilka cech istotnie znamiennych wykazać. Hasło zaś jego, polegające na powołaniu do samodzielności i na rozszerzeniu podstawy życia narodowego przez wcielenie ludu i jego twórczości do zakresu pojęcia narodu i literatury narodowej, jest tak prawdziwe, tak głębokie, że i dzisiaj nic lepszego obmyśleć nie możemy. To stanowi ogromną historyczną zasługę Brodzińskiego i to mu zapewnia w dziejach literatury naszej wybitne stanowisko. Pisał on o znaczeniu pieśni ludowych równocześnie z Krystynem L a c h e m S z y r m ą (w „Dzienniku wileńskim“ 1818) i niezależnie od niego, a wykazał znaczenie to dobitniej, zaznaczając wymownie, że arcydzieła poezyi wszechświatowej z pieśni gminnej wyrosły.

Na razie nie zrozumiano doniosłości jego myśli. Młodzieży, rwącej się chciwie do lotów wysokich, nie podobała się ta równowaga pomiędzy sztuką a naturą, jaką on zalecał, i ta spokojna, łagodna, tkliwa atmosfera uczuć, którą on sam oddychał i którą zarówno Polakom, jak sło-

wiańszczyźnie całej przypisywał. Formaliści zaś, żądający wszędzie ścisłości i uznający przepisy Horacego w „Sztuce poetyckiej“ zawarte, za niewzruszone, zlękli się, żeby wyrozumiałość Brodzińskiego dla nowych prądów nie pociągnęła młodych do „szkoły zdrady i zarazy“, za jaką romantyzm niemiecki poczytywali. Jan Śniadecki w „Dzienniku wileńskim“, oddając Brodzińskiemu należne pochwały, wystąpił jednak przeciw literaturze niemieckiej i Szekspirowi, nastając głównie na zgubność nadużycia imaginacyi. Nie brakło wszakże i obrońców myśli Brodzińskiego; a Sniadecki, pomimo wielkiej czci, jaką dla jego nauki okazywano, posłyszał w „Pamiętniku Warszawskim“ r. 1819 zarzut, iż nie ma zgoła poczucia poezyi i że mówiąc o romantyczności, rozprawiał o rzeczy, której należycie nie poznał.

Uznanie zaś dla Brodzińskiego w sposób praktyczny okazał prowincyał pijarów, ks. Kajetan Kamieński, powołując go r. 1818 na nauczyciela języka i literatury polskiej w konwikcie na Żoliborzu a potem także i w seminaryum duchownem pijarskiem. Pełniąc gorliwie i z wielkim dla uczniów pożytkiem te obowiązki, Brodziński nie przestawał pisać zarówno prozą jak wierszem.

Pisma jego prozą dotyczyły spraw wychowania i literatury, będąc rozwinięciem myśli, zawartych w rozprawie o klasyczności i romantyczności. Wszędzie wołał: bądźmy sobą! — zarówno

w życiu codziennem jak w piśmiennictwie; korzystajmy z cudzych przykładów, ale rozwijajmy się i działajmy samoistnie zgodnie z naszym własnym i narodowym charakterem. Najsilniej, najznamienniej wypowiedział to w „Myślach o dążeniu polskiej literatury“ (1820). Ponieważ literatura jest częścią ogólnej oświaty narodu, dążyć więc winna do tegoż samego celu, do podniesienia godności i szczęścia rodu ludzkiego. A że każdy naród winien doskonalić się według własnego charakteru, obowiązkiem więc pisarza jest: „poznawać i zgłębiać przymioty i potrzeby swojego narodu, żywić i poznawać co dobre, wykrywać i tępić co złe, oglądać się na postęp i korzyści światła w postronnych narodach, mierzyć je ze stopniem swojego kraju, zważać, co mu najpotrzebniejsze i najwłaściwsze, zgoła być uczniem i radcą swojego narodu, kochać go razem ojcowską i synowską miłością, a ta będzie jedynie niewyczerpanem źródłem, z którego natchnienie czerpamy... Wybierajmy co najlepsze, przebijajmy na stępel narodowy, przetapiajmy równie własną monetę, oznaczajmy jej wartość według niniejszego czasu, a całym zbiorem służmy rządnie pierwszym kraju potrzebom... Bądźmy oryginalni jak Grecy, narodowe wyobrażenia, obyczaje jednocząc, upowszechniając i doskonaląc. Bądźmy naśladowcami jak Rzymianie, to naśladując, w czem największy upatrzymy

pożytek. Myślmy jednako o sobie, dla siebie, po naszemu, a będziemy oryginalnymi.“

III.

Co zalecał innym, to Brodziński sam spełnić się starał. Poezye jego, od roku 1818 pisane, są żywą ilustracyą jego wywodów teoretycznych, bo tchną gorącem uczuciem narodowem, przywołują wspomnienia niedawno ubiegłej przeszłości, zwracają się do życia ludu wiejskiego, czerpią zasiłek z pieśni słowiańskich, ale nie gardzą także pomysłami obcych twórców.

1. Zaraz po wydrukowaniu rozprawy o Klasyczności i Romantyczności ogłosił „Żal za polskim językiem“, gdzie silnie i serdecznie przemówił do współziomków, by nie poniewierali piękną swą mową, przekładając nad nią francuszczyznę w rozmowie towarzyskiej, i by tym sposobem nie przyczyniali się dobrowolnie do wynarodowienia:

Język, którym ojcowie na obradach wolni
Serce wywnętrzyć, sławę podbić byli zdolni,
Świadek przodków swobody, ich przekaz wieczysty,
Niezmienny jak duch Lechów, jak ich serce czysty,
Złoty skarbiec, kryjący złoty pomnik Lecha,
Braterstwa ziem i wieków nieprzetarta cecha,
Język, w którym królowie bóstwo lackie czcili, —
Potomki prawie teraz do sług obrócili!...
Nie po polsku do swoich ojców mówią dziatki,
Już Polki nie rozrzewnia święte słowo matki,
Przestała luba dziatwa pieścić mowę dziadów;
Przy ucztach, w zamku ojców nioma Polski śladów;

W obcym języku córka uczucia objawia,
W obcym dowcip rozwija i do cnót się wprawia; —
Niańkom tylko ojczysty język zostawiony...

Rzewne wspomnienie poecie-rycerzowi, Cypryanowi Godebskiemu, poświęcił Brodziński w wierszu p. t. „Pole Raszyńskie“. Gorycz zawiedzionych za Napoleona nadziei koił przeczuciem lepszych dni i podniosłem pojęciem obowiązków względem ojczyzny w „Legioniście“. Oto młody Lechita przebiega na koniku wronym piękną włoską krainę; jeden z jej mieszkańców pozdrawia go słowy gościnnemi, pragnie go zatrzymać już to uwagą, że i Rzym choć potężny w gruzy się rozsypał, już- to obrazem rozkosznych płodów swego kraju, już to powabami sztuk pięknych, już to widokami szczęśliwego pożycia rodzinnego; ale na każde z tych słów czarownych słyszy odpowiedź legionisty, pełną tęsknoty, lecz i godności narodowej zarazem, odpowiedź, dającą się objąć jednym wyrazem: Polska:

Ją miłować, jej służyć — to nauki moje.
Cała moja puścizna — oto ojca zbroje!
Gdyście radzi dopomódz, niech od was usłyszę,
Daleko ci orężni moi towarzysze?
Ojciec, któregom w domu niemocy zostawił,
Z szablą sobie niezdatną do nich mię wyprawił...
Szczęk broni, trąb odgłosy to dla mnie hymn miły...
Te przy zgonie niech słyszę, lub gdy Bóg dozwoli
Wrócić z wieku ostatkiem do ojczystej roli,
Tam pod lipą cienistą zasiadłszy murawę,
Niechaj słyszę ojczyzny nieszczęścia i sławę...

Serdeczne i rozumne przestrogi dawał współziomkom w wierszu: „Pobyt na górach Karpackich“, gdzie na szczytach wśród obłoków ujrzał wielki orszak duchów, a z pomiędzy nich dosłyszał głos wieszcza Bojana, bolejący nad wygubieniem licznych ludów słowiańskich, i ostrzegający Polaków, by i ich nie spotkał los podobny, jeśli nie posłuchają jego nauk:

Wyżsi światłem, od naszych zasad nieodrodni,
Czynną mądrość kochajcie, pokój i cierpliwość,
Z obronnem męstwem ludzką połączajcie tkliwość,
Czcijcie pracę rolniczą, prawdę i prostotę;
W was oświata uzacni nam wrodzoną cnotę...
Przyszłą bytność za główne zamierzając cele,
Wiele bierzcie od obcych, lecz chrońcie się wiele.
Uczcie się wytrwać w pracy, w żądzy chronić zbytku...
Ale precz od was chciwość z podłością złączona:
Nie żelazo was obce, lecz złoto pokona...

Z niezmierną rzewnością malował przywiązanie do kraju w „Powrocie z Włoch“. Zestawiając bogato od natury udarowaną ziemię, obfitującą w dzieła sztuki, ze swoją uboższą, prostaczą, powiada, że w tamtej nie znalazł szczerości i głębszego uczucia religijnego i patryotycznego:

Czulej w naszej Północy kochają swą ziemię,
Choć tam skąpiej natura posaży swe plemię;
Mniej darów, ale duszę więcej mają tkliwą;
Rzewniej się jakoś kocha matkę mniej szczęśliwą...
Niech tam wiercący rozum tych uczuć nie ceni,
Niech je prostym nałogiem, barbarzyństwem mieni;—

Są rozkosze rozumu cyrklem nie objęte,
A co przed nim dziecinne, to nie mniej jest święte.

Bez żalu więc rozstaje się z cudną krainą, pełną słońca i blasku, i wraca do swej smutnej ojczyzny:

Więc zwiastunki Północy, wy jodły i sosny,
Drzewa mojej ojczyzny, witam was radosny!
Pójdę żyć wspomnieniami...
Pójdę żyć jej nadzieją i dla niej poddany;
Nie wywiodą mię od niej ułudy, ni rany,
Choćby przyszło z trapiącem kochać ją milczeniem,
Byle w niej, byle dla niej z czystem umrzeć tchnieniem.

A gdy owo przymusowe „trapiące milczenie“ przerwała rewolucya listopadowa, Brodziński silnemi słowy odmalował w „Roku 1830“ położenie straszne długo gnębionego narodu:

I przeszłość-by nam chcieli wydrzeć przekazaną,
Sławy dziesięcio-wiekiej księgę niezmazaną!
I po przyszłość sięgają w serca naszych dzieci,
Kwiat jej piękny w pajęcze osaczono sieci;
Słowo w piersi się cofa, wszędzie cichość głucha,
Ścian samotnych się lękaj i własnego ucha...

A w szeregu pieśni, to wzywał „Do broni“, to umacniał ducha, to wróżył jaśniejszą przyszłość („Na dzień Zmartwychwstania Pańskiego“).

2. To są główniejsze przejawy twórczości Brodzińskiego w kierunku patryotycznym. Co do zwrotu ku ludowości, trudno mu się było odrazu otrząsnąć od wpływów dawnej sielanki w duchu

Gessnera i Karpińskiego, ale z każdym nowym utworem robił duże postępy w naturalności, pozbywając się resztek sentymentalnych. W „Pieśniach rolników“ wiele jest słabych, mdłych; niektóre są zanadto dydaktycznością przesiąknięte („Chłopek“); ale jest też kilka malujących z wielkim wdziękiem różne strony życia wiejskiego jako to: „Śpiewka“, „Matka i dziecię“, „Rolnik“, „Chorągiewka.“

Z sielanek w nowym kierunku najpierwszą była „Oldyna“ (1819). W sposób nadzwyczaj prosty a rzewny przedstawił tu poeta bolesne uczucia wieśniaczki, co zaledwie wziąwszy ślub, widziała z rozpaczą, jak jej męża austryackie żołdaki z naigrawaniem do wojska zabrały. Młoda Oldyna nie jest bynajmniej jakąś książkową bohaterką, coby wiecznie zalana łzami trawiła dni w smutku, do żadnej pracy się nie biorąc. Ona boleje, łzy wylewa, modli się codzień u progu kościołka, lecz przytem nie żyje w marzycielskim próżniactwie. Poznajemy ją w chwili, gdy niesie „chróst na plecach“ i zrzucając brzemię przed kościołem, pada na kolana i modli się do tej Matki jedynej, w łonie której siedm mieczów tkwiło. Smutek swój opowiada podróżnemu, narzekając nie tyle na to, że męża straciła, ile że on służy obcemu panu i że w wojnie (poeta ma na myśli r. 1809) może zginąć od rąk bratnich. To też podróżny, wysłuchawszy jej opowiadania,

łzami tylko wyraził swoje współczucie, przywiódł sobie na pamięć młode lata, „wspomniał i szablę rdzewiącą na ścianie.“ Nie następuje tu i następować nie może istotne ukojenie; smutek smutkiem pozostaje; ale łagodzi go najprzód współczucie rodaka, a powtóre widok tej wiecznie spokojnej i pomimo burz niezmiennej (na pozór) przyrody, którą Brodziński ładnie odmalował na początku sielanki.

Dużo wdzięku, prostoty i jakiejś dziecięcej niemal niewinności ma sielanka miejska p. t. „Czerniaków“, gdzie poeta nakreślił kilkoma rysami dwoje dusz młodych, nieśmiałych, uczuciowych, które przypadkiem poznały się podczas odpustu i już nazawsze do siebie przylgnęły.

Najlepszą atoli, najbardziej wykończoną jest sielanka krakowska: „*Wiesław*“, wydrukowana po raz pierwszy r. 1820 w „Pamiętniku Warszawskim“, a potem wielokrotnie osobno i w zbiorach poezyi odbijana, bardzo rozpowszechniona nawet na Ślązku, gdzie do dziś ludowi jest miła.

Geneza „Wiesława.“ Pomysł utworu i jego obrobienie stanowi niewątpliwą własność poety; jakiejkolwiek bliższej zależności od obcych dotychczas nie udowodniono. Pomysł zresztą co do samego zasadniczego wątku — zaginienie i odnalezienie dziecka — jest tak dawny, że od czasów komedyi i powieści greckiej przewijał się we wszystkich literaturach, a miał za podkład wypadki

rzeczywiste, zdarzające się często podczas wojen. I u nas też od końca wieku XVIII ustawiczne wojny dawały powód do takich wypadków. Jeden z nich, złączony z powstaniem Kościuszki r. 1794, obrał Brodziński za główne wiązadło swej sielanki. Pojęcia i obyczaje ludu zaczęli u nas kreślić zgodniej z rzeczywistością Karpiński w „Podróży z Dubiecka na Skałę“ i Wojciech Bogusławski w „Krakowiakach i Góralach.“ Atoli z tymi utworami „Wiesław“ nie pozostaje w bliższym stosunku prócz tego ogólnego podobieństwa, iż i w nim są zabawy wiejskie, chłopi i chłopki, pod względem charakteru i sposobu myślenia nie wykraczający po za dziedzinę prawdopodobieństwa. Wyraźniejszy wpływ na utworzenie „Wiesława“ wywarły „Pienia wiejskie“ (1811) Wincentego Reklewskiego, a mianowicie zawarte w nich „Krakowiaki.“ I nazwiska osób i niektóre szczegóły zwyczajów wiejskich i zarysy charakterów „Wiesława“ odnaleźć można w zarodku w tych „Pieniach.“ Wiemy, jak Brodziński czcił pamięć swego „dobroczyńcy“, dowódcy i przyjaciela; niewątpliwie chciał utrwalając te rysy w swojej sielance, złożyć hołd przedwcześnie zmarłemu i przedwcześnie zapomnianemu przyjacielowi, nie zaś rabować go, jak to dawano do zrozumienia; cóż bowiem łatwiejszego było np. jak obmyślenie innych imion; inne bowiem podobieństwa opierają się, ściśle biorąc, tylko na po-

dobieństwie kreślenia tych samych obyczajów ludu krakowskiego, który obaj znali doskonale.

Mówiono też o analogii „Wiesława“ z „Hermanem i Dorotą“ Goethego. P. Gawalewicz tak ją streścił: „I tu i tam, bohater miłość swą znajduje przypadkiem; i tu i tam żenić się ma z inną upatrzoną, której nie chce; i tu i tam wytwarza to kollizyą rodzinną, załagodzoną pośrednictwem statecznego przyjaciela domu; tu i tam wreszcie Telemak z Mentorem wyjeżdża na zwiady, by się przekonać, czy ta miłość, co tak nagle zapłonęła, nie jest tylko słomianym ogniem. W końcu tak samo Herman Dorotę, jak Wiesław Halinę sprowadza do rodzicielskiego domu, i całość kończy się ogólną harmonią szczęścia i zadowolenia.“ Niewątpliwie, są to analogie, lecz bardzo dalekie, i nie świadczą bynajmniej, by Brodziński brał „kanwę“ od Goethego. Prof. Stanisław Tarnowski powiedział słusznie, że nasz poeta, choć „wiele czytał“ Hermana i Dorotę i choć „wiele o nim myślał“, naśladować go przecież nie chciał. Jedyny ważny szczegół, który mógł przejąć z tego poematu, to rozsnucie sielanki na tle wspomnień o wielkiem zdarzeniu dziejowem; jak „Herman i Dorota“ łączy się z odgłosem wielkiej rewolucyi francuskiej, tak „Wiesław“ tętni echem r. 1794.

Możnaby prędzej zestawić „Wiesława“ z „Luizą“ Jana V o s s a, gdyż oba utwory malują życie sielskie; ale tu charaktery są całkiem inne, prze-

ważnie ze sfery odmiennej (duchowni protestanccy), tak że wieśniacy prawdziwi epizodycznie jeno występują. Jeden tylko szczegół formalny możnaby zaznaczyć tj. wprowadzenie liryki do opowiadania epicznego, co było w kompozycyi nowością, gdyż zazwyczaj, jeżeli nawet w sielance dawano śpiewy, to je wierszem tej samej długości wyrażano, jak i opisy. Voss bodaj po raz pierwszy wyróżnił swe pieśni od opowiadania za pomocą odmiennego rytmu. W późniejszych poematach różnych autorów zdarzało się to już coraz częściej, np. u Walter Scotta, którego „Pieśń ostatniego barda“ Brodziński przełożył prozą na nasz język.

Zresztą i dalekie oddźwięki Iliady i Odysei skromnie odbiły się we „Wiesławie.“

Treść i ocena „Wiesława.“ Wiesław, przybrany syn zamożnego gospodarza w ziemi proszowskiej Stanisława, który pragnąłby go kiedyś ożenić ze swoją młodziutką 12-letnią córką Broniką, wysłany do Krakowa po konie, z powrotem poznaje na weselu wiejskiem Halinę i od pierwszego spojrzenia przejmuje się żywem dla niej uczuciem. Nie mogąc o niej zapomnieć, otwarcie wobec Stanisława wypowiada zamiar wzięcia Haliny za żonę, co wywołuje gniew gospodarza tak, że Wiesław już myśli opuścić rodzinę, co go przytuliła; lecz wdanie się w tę sprawę roztropnego i poważnego Jana sprowadza łagodniejszy wynik. Z zezwolenia Stanisława idą Wiesław z Janem na wywiady, a w danym razie i w swaty. Okazuje się, że Halina była córką Stanisława zabłąkaną przed 12 laty i przygarniętą przez poczciwą wdowę Jadwigę. Tak więc żeniąc się z Haliną, Wiesław spełnia zara-

zem gorące życzenie swego zacnego opiekuna. Całość składa się z pięciu obrazków jakby oddzielnych, a jednak ściśle zespolonych zasadniczą osnową i przebiegiem wypadków.

Z wielkim, a subtelnym rozmysłem artystycznym namalowane tło do tego obrazka wiejskiego, tło przywodzące na pamięć wypadki insurekcyi Kościuszkowskiej, nadaje mu pewną doniosłość społeczną, wskazując chwilę, gdy lud brał czynny udział w obronie ogólnej niepodległości narodowej. Zwyczaje i obyczaje tego ludu krakowskiego, jego usposobienie i śpiewy odtworzył poeta wedle natury wiernie, z pominięciem jeno stron mniej estetycznych lub nielicujących z zadaniem sielanki.

Charaktery kreślone pędzlem o lekkiem dotknięciu, zachowują wszędzie swą indywidualność, nie tracąc równocześnie cech typowych, których wśród ludu jest więcej, aniżeli wśród warstw wyżej duchowo rozwiniętych. Dziarski Wiesław, umiejący po pracy pohulać wesoło, zajechać drogę choćby wojewodzie, z karczmy rozpędzić austryackich żołnierzy, swoją czerstwą, zdrową naturą zyskuje naszą miłość, a uczuciem szczerem, objawiającem się prostemi słowami, budzi zajęcie. Halina, wstydliwa i płoniąca się, swoją uroczą zadumą, która opanowała jej duszę po zabłąkaniu się z wioski rodzinnej, pociąga ku sobie, a pracowitością i posłuszeństwem dla przybranej matki zaświadcza o swojej moralnej wartości. Jan, ten Homerowski Nestor w miniatrze, przypominający

także proboszcza w „Hermanie i Dorocie“ i Mikutę w „Urodzinach“ Reklewskiego, Jan „dobry do rady, dobry do zabawy“, co nie z jednego pieca chleb jadał, co był na wozie i pod wozem, co mnóstwo małżeństw skojarzył, co umie cenić swą osobę i pochlebić swej dumie nie uchybiając innym, co swą przyrodzoną wymową i zdrowemi uwagami godzi zwaśnionych, zażegnywając rozterkę między zacnym, ale upartym przy swym zamiarze Stanisławie, a rozkochanym Wiesławem, jakaż to postać prawdziwa! jak znakomicie wykonana! Gadatliwość Bronisławy i Jadwigi w porównaniu z małomównością Stanisława i Wiesława, jakże doskonale charakteryzuje zwykły pod tym względem stosunek obu połów ludności wiejskiej, a pewnie i nie wiejskiej wyłącznie! Nawet ta mała Bronika 12 letnia, co się trzyma fartuszka matki i łzami lub uśmiechem tylko istnienie swe i uczucia zaznacza, jakże wybornie dostraja się do tonu tego obrazka, owianego atmosferą miłości ludu, ładu, porządku i cichego szczęścia!

Styl prosty, ale staranny, idealizuje rozmowy wieśniaków co do sztuki słowa i przybiera cechę literacką owego czasu, ale co do zakresu ich myśli i uczuć nigdzie go nie przekracza. Trafnie zauważył Kraszewski: „Wiesław nie obrażał klasyków zbytecznie, zachowując przy swej gminnej prostocie nieco fizyognomii, którą zgodzono się nazywać klasyczną; przypominał Szymonowiczów i Gawińskich zdaleka,

krewnił się z piosnką Karpińskiego... Była to nowość wielka; a jednak ton pieśni, jej nieco bladawe barwy, jej przyćmione blaski, jej porankowa prostota w pewien sposób nastrajały ją do przejścia od tego, co gasło, do tego, co wschodzić miało. Z całą swą nowością sielanka Brodzińskiego była misternem przejściem i nie wiem wydumaną czy natchnioną losem barwą pośrednią."

Zapewne, „Wiesław" nie jest obrazem życia ludu wszechstronnym; możnaby mu owszem wprost jednostronność zarzucić, gdyż widzimy w nim lud ozłocony samymi promieniami słońca zacności i szlachetności; ale jako s i e l a n k a jest on niewątpliwie najcelniejszym utworem naszej literatury; a drobne usterki, takie np. jak uchybienie przeciw prawdopodobieństwu na samym początku, kiedy Bronisława opowiada o zniknięciu córki wychowańcowi swemu, który przecież wiedzieć o tem musiał; zbyt uroczysty styl niektórych przemów, maleją prawie do zera wobec przeważnych stron dodatnich, charakterów dobrze przeprowadzonych, rysów obyczajowych wiernie oddanych (wesele i krakowiaki, swaty, picie kieliszka miodu przez Halinę po zakryciu się fartuchem itp.).

Wielka zaiste szkoda, że poemat Brodzińskiego o „Dworze w Lipinach" doszedł do nas w drobnych jedynie okruchach. Prawdopodobnie stałby się on urzeczywistnieniem tych pomysłów, jakie

nasz autor rozwinął w rozprawce „O idylli pod względem moralnym“, gdzie między innemi czytamy: „Czemużby nie miał być wystawionym idyllicznie pan polski, patryarcha okolicy, opiekun uboższej szlachty, ojciec rolników, który po zamkach naddnieprzańskich czuwał jak orzeł na napady Tatarów, aby tysiączne pługi spokojnie pola orały?... Jakże to piękny obraz rycerza obronnego, rolą zatrudnionego, który orząc, szablę na miedzy zatykał!... Posłanka niebios, rada głosi królestwo Boga, pokój na ziemi; jeśli się zabłąka za namiętnościami ludzi na pola wojenne, i tu błaga o pokój... Niechże więc idylla ogłasza cnoty i szczęście spokojne, niech trzyma przed nami zwierciadło przyszłości, do której nas religia i prawdziwe oświecenie prowadzi... Wolni od trosk dumy, których owoc ze smutkiem albo z nudami pożywamy, od pedantyzmu mody, co swobodę odbiera, od fałszu i podejrzliwości, bądźmy przez oświecenie szczęśliwemi dziećmi natury — i to jest ostateczny cel cywilizacyi, to jest, ku czemu idylla dążyć powinna.“ Właśnie „Dwór w Lipinach“ miał być takim obrazem naszego życia ziemiańskiego, na tle nie napadów tatarskich, lecz wyprawy Napoleona w r. 1812 z główniejszymi jej epizodami, które poeta nasz na własne widział oczy i w których niejednego bolesnego doznał uczucia. Miłość Wacława i Hanny miała stanowić więź poematu.

3. Pomijając wiersze pomniejsze Brodzińskiego, jako to: dydaktyczne oraz epigramata i fraszki, choć i pomiędzy nimi znajdują się rzeczy piękne i co do myśli i co do wyrażenia, jak np. „Kłos“, „Dziadek“, „Łza“ itp. — trzeba powiedzieć nieco o jego przekładach pieśni ludowych różnych narodów, a mianowicie słowiańskich. Nie ulega wątpliwości, że pierwszą myśl ku temu podały „die Stimmen der Völker“ Herdera, a podnieciły ją tak zwane „odkrycia“ zabytków staroczeskich (Królodworski i Zielonogórski rękopism), tudzież zbiory pieśni serbskich Wuka Karadżića. Brodziński pojmował doskonale związek plemienny Słowian, bolał nad nieopatrznem zaniedbywaniem i lekceważeniem cech rodowych i pragnął, ażeby się poezya polska skąpała w wodach słowiańskich, ażeby porzuciwszy naśladownictwo cudzoziemczyzny, nabrała ducha „rodowości“, przebywając w towarzystwie śpiewów pobratymczych. Począwszy więc od przekładu sławnej i tłómaczonej przez Goethego „Żony Asan-agi“ (1819 r.) i „Radosława“ (t. r.), odtąd przez lat kilka pilnie się zajmował tłómaczeniem pieśni czeskich, serbskich, słowackich, małoruskich, morlackich, wreszcie litewskich. Później dla uzupełnienia zbioru pieśni ludowych wogóle, przekładał także pieśni nowogreckie, estońskie, norweskie. Wyraźnie wypowiedzianą dążnością Brodzińskiego przy ogłoszeniu owego zbioru było: przeciwdziałać wpływowi wy-

bujałej i rozwichrzonej romantyki. „Wszelkie właściwie romantyczne twory — pisał — są dla nas obcą, przemijającą modą, a mimo całej pretensyi do natury, zawsze od niej dalekie będą, bo malują uczucia i obyczaje, które od natury zboczyły, które czynią zwykle rozbrat między rozumem i uczuciem, miasto pogodnej ich zgody, jedynego celu szczęścia w życiu i piękności w poezyi.“ Nie przeceniając prostych pieśni słowiańskich i nie stawiając ich wyżej nad płody geniuszów, sądził Brodziński, że one, tak jak i obyczaje słowiańskie, prędzej zdołają naprowadzić „na prawdziwszą drogę poezyi“ niż pieśni ludów germańskich. „Sądzę — dodawał — że nie tylko u nas, ale i wszędzie, gdy przeminie szał nadzwyczajności, te naturalne, czyste, ze zdrowym smakiem zgodne pieśni wszędzieby miłośników znalazły; każdy kochający ludzkość i pokój będzie je uważał za miły obraz niewinności i szczęścia ludzi.“

Brodziński nie mylił się co do powabu pieśni słowiańskich: przetłómaczone na języki obce, podobały się one bardzo i miały w swoim czasie rozgłos znaczny; mylił się atoli sądząc, że ogłoszeniem swego zbioru przyczyni się do odwrócenia umysłów od obrazów ponurych i groźnych, jakie w poezyi europejskiej, zwłaszcza od czasu gdy wielki twórca angielski Byron wpływ wywierać zaczął, zapanowały i do naszej także literatury się przedostawały. Brodziński ze swojem łago-

dnem usposobieniem i przekonany, że cały ród słowiański niem się znamionuje, patrzył z goryczą na rozpowszechnianie się uczuć gwałtownych, na lekceważenie rozsądku, na rwanie harmonii między głową i sercem.

Oddając hołd potężnemu talentowi Byrona, surowo potępiał rozwichrzenie duchowe panujące wsród jego licznych naśladowców, przeciwstawiając im zdrowe, czerstwe uczucie w pieśniach słowiańskich tętniące. „Kiedy bóstwo starożytnych poetów — pisał — oraz bóstwo światła, Apollo, zniknął z pięknym swoim orszakiem, czyż go może nie zastępuje ów zły duch zwodziciel, który i słabsze umysły na szczyt gór prowadzi i zawrotu głowy nabawia? Istotnie: od Byrona począwszy, natchnienia częściej prowadzą poetów do piekieł, między duchy złowrogie, upiory, jaskinie łotrów, aniżeli ku jasnym, niebieskim krainom, ku niewinnym aniołom, albo ideałom wzniosłych charakterów w dziejach przeszłości. Nowe mniemane giganty, nie mogąc nieba dosięgnąć, rzucają się w przepaści, unikając światłą, walczą przeciw porządkowi natury. Jak Rzymianie znikczemnieni potrzebowali niegdyś okropnych widowisk, zabójstwa niewolników i zwierząt; tak dziś, przynajmniej w utworach poetycznych, morderstwa, bohaterowie w charakterze i działaniu najobrzydliwsi, sentymentalną publiczność zajmują.“ Protest Brodzińskiego przeciw nadmiarowi okro-

pnych obrazów w poezyi był niewątpliwie słuszny, ale zacieśnianie twórczości do malowania uczuć łagodnych i charakterów wyłącznie szlachetnych tchnęło jednostronnością.

Brodziński sam cichy, skromny, rzewnem uczuciem przejęty, przeniósł na naród swój i na całą słowiańszczyznę te cechy, widział rzeczy i ludzi przez ten pryzmat i tak też tworzył. Ani żar namiętności, ani głęboka filozoficzna rozwaga, ani wzloty mistyczne nie znajdowały w sercu jego i głowie oddźwięku, nie znajdowały też w języku odpowiedniego wyrazu. Co tylko w tym duchu napisał, było tłómaczeniem jeno albo naśladowaniem („Sulamita“, „Hiob“, filozoficzne poezye Schillera). Przeciwnie, uczucia spokojne, niehałaśliwa radość, tkliwy a łagodny smutek, żart niewinny, przepisy praktycznej mądrości, obrazy sielskie, powszednie wypadki życia towarzyskiego, jasno i promiennie odzwierciedlały się mu w duszy i uidealizowane, uszlachetnione, oczyszczone ze śniedzi pospolitości zjawiały się w odtworzeniu poetycznem. Br. nie zdumiewa ani bogactwem i rozległością wyobraźni, ani głęboką przenikliwością rozumu, ale ujmuje serdecznością, prawdą i szczerotą uczucia, które nigdy nie burzy się i nie pieni namiętnie, lecz w cichym swoim rozwoju przynosi prawdziwe ukojenie.

Ta cecha twórczości nie daje mu prawa do nazwy wielkiego talentu, nie porwie i nie za-

chwyci nikogo, a odstręczy może umysły burzliwe i gwałtowne lub też w sobie zatopione i refleksyjne; ale czyni go miłym dla dusz spokojnych lub do spokoju dążących. Cecha ta jest też wybornem zaleceniem poety pod względem wychowawczym, jeżeli zgodzimy się najprzód na to, że wychowanie ma do czynienia nie z wyjątkami genialnymi, lecz z tą przeciętną ciżbą narodu, która z natury rzeczy pośrednią skalę uczuć i pragnień, uzdolnień i talentów posiada; — a powtóre na to, że wychowanie nie rozżarzać namiętności, ale je koić i do równowagi z rozumem prowadzić ma za cel i zadanie. Tak rozważane poezye Brodzińskiego są dobrem środkiem pedagogicznym; niema wśród nich utworu, któregoby nie można dać dzieciom lub młodzieży wprost, bez żadnych zastrzeżeń, do czytania, rozważania i przyswajania sobie. Wszędzie w nich panuje miara, wszędzie harmonia pomiędzy myślami, uczuciami i pragnieniami. Harmonia ta powstaje nie z tonów skali najwyższej, ale pośredniej; sucha dydaktyczność ubarwiona tu kwiatami przenośni, uczucie umiarkowane rozsądkiem, rozwaga ogrzana ciepłem serdecznem; styl prostotą swoją, powabem niedbałym, czystością i jasnością zgodny jest z właściwościami treści i nastroju.

IV.

Z powyższego określenia zalet Brodzińskiego jako krytyka i poety można wyciągnąć wniosek,

iż musiał być dobrym nauczycielem. Od października r. 1822 zaczął on wykładać „Historyę krytyczną literatury polskiej“ w uniwersytecie warszawskim i przez lat dziewięć aż do zamknięcia tego zakładu z końcem r. 1831 odczyty swe prowadził najprzód jako profesor nadzwyczajny a od r. 1825 po uzyskaniu doktoratu jako nadzwyczajny. Od tego też roku uczył stylistyki; przez dwa lata miewał też wykłady o estetyce. Wszystkie te odczyty doszły do naszych czasów częściowo tylko i to przeważnie w kształcie zapisek słuchaczów. Pomimo tak ułomnej formy, w jakiej nam się dostały, można z nich nabrać bardzo zaszczytnego pojęcia i o metodzie, jaką się posługiwał profesor i o powabach samego obrobienia przedmiotu.

Brodzińskiego nazwać należy twórcą historycznego traktowania literatury u nas. Pojmował on zadanie historyka wybornie, wykształciwszy się na pismach Herdera, pani Staël, Sismondego i Villemain'a; wiedział, że nie opowiadanie o zewnętrznych tylko wypadkach (biografia i bibliografia), ale głównie śledzenie wewnętrznego rozwoju winno być celem badania dziejowego; stąd też zwracał pilną uwagę na stan oświaty, religii, polityki i obyczajów, gruntując spostrzeżenia swoje na poznaniu charakteru narodu i warunków fizycznych, wśród których Polakom żyć i działać wypadło. A ponieważ Polska

zostawała zawsze w związku z Europą zachodnią a bardzo często pod silnym jej wpływem, więc starannie wszystkie te okoliczności w kursie swoim uwzględniał. — Co do samej literatury polskiej, uporządkował jej historyę najprzód w dwa główne działy: w jednym pomieścił piśmiennictwo do czasów Stanisława Augusta, będące dla nas „więcej szkołą dziejów i obyczajów“, w drugim — literaturę od Stanisława Augusta do czasów sobie najbliższych, będącą dla nas „więcej szkołą smaku“. Naturalnie dwa te działy rozpadają się jeszcze na kilka okresów. W wykładach zwracał główną uwagę na treść dzieł poezyi i wymowy, podawał obszerne wyjątki, ażeby sam słuchacz mógł wyrobić sobie zdanie o wartości roztrząsanych utworów, a natomiast bardzo mało się zajmował szczegółami życiorysowymi i bibliograficznymi, słusznie rozumują, że takie szczegóły w odczytach na niewieleby się przydały i że je znaleźć można w książkach, nie narażając się na pomyłki słuchu.

Z gruntownością badania łączył zawsze sąd umiarkowany uwzględniający wszędzie czas napisania utworu, a nigdy nie rządzący się wyłącznym jakimś, zamkniętym w sobie sprawdzianem piękna. Zasadnicze tylko prawdy estetyki stosował w ocenie poetów, wchodząc ciągle w ich usposobienie i w smak wieku, w którym pisali. Stąd też w całym jego kursie historyi literatury nie

znajdziemy ani jednego zdania dziwacznego, indywidualnym tylko smakiem natchnionego; wszystkie są rozważne i, co najgłówniejsza, motywowane; a jeżeli na jego motywa zgodzić się obecnie czasami nie można, to najprzód bywa to bardzo rzadko, a powtóre odnosi się do szczegółów, nie zaś do całości oceny.

Brodziński doprowadzał wykłady swoje zazwyczaj do r. 1815; czy mówił kiedykolwiek w uniwersytecie obszerniej o Mickiewiczu, Malczewskim itd. nie wiemy; z luźnych wzmianek wnosić można, że przyznając talent Mickiewiczowi, nie lubił przecież romantyków, zrażony tłumem niedołężnych podrzeźniaczy, którzy uczucia swoje sztucznie dostrajać musieli do tonu mistrza, jak nie mniej dziwacznemi teoryami Krytyków z obozu romantycznego, co nie mając jasnych pojęć o sztuce, wypowiadali niekiedy istotnie wielce paradoksalne poglądy.

Za dopełnienie wykładów uniwersyteckich uważać można w ich duchu nakreślone rozprawy historyczno-literackie: „O życiu i pismach Franciszka Karpińskiego“, o „Fabianie Birkowskim“, o „Józefie Lipińskim“, o „Wymowie u dawnych Polaków.“ Ten sam sposób traktowania przedmiotu, jaki poznaliśmy w wykładach, zastosował autor i w tych zarysach, wszędzie powodując się bezstronnością i wyrozumiałością, przechodzącą niekiedy w pobłażliwość, co mianowicie w ocenie działalności Karpińskiego i Lipińskiego najwięcej uderza.

W nauce o stylu Brodziński korzystał, jak sam wyznaje, najobficiej z dzieła Adelunga († 1806): Ueber den deutschen Styl, radząc się przytem wielu innych retorów, a mianowicie nader cenionego naówczas Szkota Hugona Blaira, którego prelekcye w uniwersytecie edynburskim, w drugiej połowie XVIII w. czytane, przetłómaczono już wtedy na język francuski, co oczywiście do rozpowszechnienia ich przyczyniło się najskuteczniej. Jasność wielka w określeniach, trafność w doborze przykładów, wziętych zazwyczaj z pisarzów polskich, praktyczność rad i wskazówek: oto zalety stylistyki Brodzińskiego, zalety, które nawet obecnie utrzymują wartość dydaktyczną tej pracy, mogącej być z pożytkiem stosowaną zarówno w domowem jak szkolnem wykształceniu. W opracowaniu przepisów wymowy (mianowicie naradnej) wybornie maluje się zacna dusza profesora, który nigdy nie zapominał wpajać w serca słuchaczów swoich zasad prawości i miłości ojczyzny.

W wykładzie estetyki wskazywał potrzebę harmonijnego połączenia wszystkich czynności duchowych, wszędzie broniąc ładu i porządku, wszędzie zachęcając do prostoty, szczerości i prawdy. W metafizyczne badania o pięknie zapuszczać się nie chciał, lubo prace estetyków niemieckich wysoko cenił i najczęściej z nich korzystał; przeważnie przytaczał zdania Kanta, Schillera,

Sulzera, Bouterwecka, A. W. Schlegla. Cel moralny uszlachetniania i udoskonalania duszy wzkazywał sztukom pięknym zawsze; a choć czasami dawał się słyszeć ze zdaniem, że sztuka wtenczas jest na właściwym stopniu, gdy sama przez się zajmować może; to przecież zdania takie stały luźnie, nie łączyły się z ogółem jego poglądów, których hasłem był, jak wiemy, pożytek powszechny. Jeżeli jednak nie można uważać Brodzińskiego za zwolennika teoryi: „Sztuka dla sztuki"; to niewolno mu zrobić zarzutu, iżby chciał widzieć artystę w posługach dla interesów chwilowych, bieżących, zwłaszcza politycznych, żeby, inaczej mówiąc, żądał sztuki jaskrawo tendencyjnej; owszem taką, jako szkodliwą, piętnował.

Z tegoż samego stanowiska napisał Brodziński cztery rozprawy estetyczne: „O satyrze", „O elegii", „O idylli pod względem moralnym", „Piękność i wzniosłość". Trzy pierwsze, pochodzące z r. 1822 i 1823, są widocznie natchnione rozprawą Schillera: „Ueber naive und sentimentalische Dichtung", w której satyrę, elegię, i idyllę rozpatrzył poeta niemiecki jako trzy rodzaje tzw. przez siebie poezyi „sentymentalnej" tj. opartej na rozważaniu uczuć, na przeciwstawieniu ideału — rzeczywistości w sposób coraz inny. Zasadnicze myśli, tu wypowiedziane, odnajdujemy i u Brodzińskiego, lecz samodzielnie rozwinięte.

O ile Schiller obrabiał owe rodzaje poezyi z najogólniejszego, filozoficznego punktu widzenia, o tyle Brodziński nadał wywodom swoim cechę przeważnie historyczną; nakreśliwszy pokrótce teoryę każdego z owych rodzajów, przechodzi następnie do ich dziejowego rozwoju i mniej lub więcej szczegółowo rozpatruje utwory znakomitszych autorów w literaturze europejskiej, piszących elegie, satyry lub idylle, nie pomijając oczywiście polskich, owszem nad nimi rozwodząc się najszerzej.

W ścisłym związku z działalnością uniwersytecką Brodzińskiego zostaje rzecz „O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej“ z r. 1826. Nie wiadomo napewo, czy Brodziński znał szereg odczytów o tymże przedmiocie, wydanych przez głośnego filozofa Schellinga w r. 1803: „Ueber das akademische Studium“, ale to pewna, że swoje zadanie pojął i wykonał inaczej. Schelling miał na oku naukę, gdy Brodziński obok nauki rozważał także obyczaje i charakter młodzieży. Schelling, przedstawiając całość studyów uniwersyteckich, rozważał je z własnego stanowiska, tak że jego prelekcye o naukach akademickich stanowiły zwięzły wykład jego filozofii; Brodziński nie miał własnego systemu, a istniejące naówczas urządzenia uniwersyteckie poczytując za zupełnie dobre, objaśniał jeno ich znaczenie i dawał rady, jak z nich korzystać. Schelling miał na widoku głównie teoryę, Brodziński — praktykę. Nie

może ulegać wątpliwości, że widnokrąg Schellinga był obszerniejszy, głębokość roztrząsań bez porównania większa, stopień żądanej swobody w rozwijaniu umiejętności wyższy niż u Brodzińskiego; ale pod względem szlachetnego usposobienia, zapału do nauki, nasz profesor nie ustępuje niemieckiemu, a z natury zadania swej rozprawy przewyższa go doniosłością wskazówek pedagogicznych. Rady, tu zawarte, wydobyte ze znajomości natury ludzkiej, ożywione wzniosłem pojęciem celu wykształcenia mającego doprowadzić do samodzielności w myślach, uczuciach i postępkach, wypowiedziane poważnie a serdecznie, warte są rozwagi nawet u dzisiejszej młodzieży.

V.

Pedagogia na szerszą skalę, w zastosowaniu do ogółu narodu, przemienia się w publicystykę. Brodziński od końca r. 1819 ze spółpracownika został spółredaktorem „Pamiętnika Warszawskiego“; a gdy w r. 1821 dotychczasowy redaktor główny, Feliks Bentkowski, usunął się zupełnie, Brodziński wraz z Fryderykiem Skarbkiem i Józefem Skrodzkim prowadził jeszcze to pismo przez dwa lata (1822, 1823). Potem przez lat 9 zajęty pracami uniwersyteckiemi, nie brał stałego udziału w żadnej redakcyi, dorywczo tylko pisując do „Rozrywek dla dzieci“ (powiastki przeważnie allegoryczne), „Dziennika Warszawskiego“ (pieśni

ludów słowiańskich, elegie Kochanowskiego), „Gazety korespondenta“ (przeciw krytykom romantycznym), „Pamiętnika Umiejętności czystych i stosowanych“ (o Józefie Lipińskim), „Roczników Towarzystwa przyjaciół nauk“ (o wymowie u dawnych Polaków i. in.) Dopiero pod koniec życia, gdy uniwersytet został zwinięty, Brodziński wrócił do redaktorstwa; najprzód wydał noworocznik „Jutrzenka“ na r. 1834, a potem od 1834 przez półtora roku redagował „Magazyn powszechny“, pierwsze u nas czasopismo illustrowane, gdzie prócz mnóstwa drobnych życiorysów pomieścił wyjątki ze swej obszernej pracy o „Synonimach“ polskich.

Główne atoli prace publicystyczne ogłosił Brodziński osobno, a mianowicie: „O krytyce“, „O egzaltacyi i entuzyazmie“, „O narodowości Polaków“ i „Posłanie do braci na wygnaniu“.

Geneza pierwszych dwu rozpraw. Rzecz o krytyce oraz o egzaltacyi i entuzyazmie łączą się ze sobą najściślej zarówno chronologicznie, jak myślowo; obie wyszły w r. 1830 przed wybuchem rewolucyi, obie pod pokrywką sporu o sprawy literackie, omawiają zagadnienia społeczno-politycznej natury. Jak wszyscy niemal starsi mężowie w Królestwie kongresowem przed r. 1830., tak i Brodziński miał to przekonanie, że tylko pracą spokojną a wytrwałą na polu oświaty i ekonomii, a umiarkowanem obstawaniem drogą

parlamentarną przy prawach zapewnionych przez konstytucyę w dziedzinie politycznej, należało dbać o dobrobyt materyalny i duchowy. Takie żywiąc przeświadczenie, będąc przytem z natury łagodnym, Brodziński nie mógł być zwolennikiem gwałtownego ruchu, rewolucyjnego nastroju, a tem samem, nie mógł pochwalać rozbudzania silnych namiętności, tworzenia się stronnictw tchnących zagorzalstwem, nie mógł pochwalać podziału na młodych i starych, młodych wrzących, starych zlodowaciałych. Jednym i drugim dawał, tak samo jak w literaturze, rady rozsądne, pełne umiarkowania. W roku już 1823 pisał: „Młody ma swój rozum i swoje zdanie, które oceniać, swoje wyobrażenia, którym często z przyjemnością pobłażać zniewoleni są starsi. Starzy mają także swoje słabości, którym aby młodzież wyrozumieć umiała, trudno wymagać, tak jak mają za sobą doświadczenie, za którem młody z trudnością idzie; — chciała nieodgadniona natura, aby człowiek więcej z własnego niż cudzego doświadczenia późne zbierał owoce. Przeciw mylnemu zdaniu młodych niema lekarstwa tylko sam czas; gdy przyjdą do lat, znowu jak sądzili, sądzeni będą. Niech sądzą, przeto nauczą się sądzić i coraz będą łagodniejsi. Niech nawet ranią: uczący sztuki robienia bronią chętnie przecierpi uderzenie zręcznego ucznia. Przecież mówię tu tylko o tych młodych, którzy z przepełnionem czuciem, z świeżą i żywą wyobraźnią, z ową tkliwą mło-

dzieńczą miłością dobra i prawdy ku jej chwale do szranek stawają, którzy w uniesieniu, jak czerstwy rumieniec, piękne rozwijają przymioty. Gdzie tylko próżność, młodzieńcza chęć mędrkowania, zarozumiałość do junactwa zachęca; a gorzej jeszcze gdy złość, chęć doszczypliwości truciznę tylko z wiosennego kwiatu wydaje: wtenczas go tylko ze smutkiem i z politowaniem ominąć potrzeba: nie jestto już powabna chociaż koląca róża, ale cierń, który koląc tych, co go minąć nie mogą, cierpki i nieużyty owoc wydaje.“

Później, gdy stosunki między rewolucyjnie usposobionymi a legalistami zaostrzały się coraz bardziej, Brodziński przyznając, że walka nowych wyobrażeń z przesądami i nałogami wszędzie istnieć musi, oburzał się jednak na systematyczną walkę młodego pokolenia ze starem. „Francuzi — powiada — wydają statystyczne tabele z obliczeniem, kiedy ostatni Francuz umrze, a z nim wszystkie dawne przesądy, poczem ma nastąpić wiek złoty. My, przez cudzoziemców wychowani, z książek tylko i domowych podań ojczyznę naszą znający, winnibyśmy raczej rachować, kiedy umrze ostatni Polak, który jeszcze przed zgonem ją zapamiętał, w jej obronie walczył i radził... My mamy do walczenia nie z naszą przeszłością, ale z zewnętrznemi przeszkodami i gwałtem, który ojców naszych w zbawiennej drodze wstrzymał, pokolenie z pokoleniem bolesno rozerwał i który

właśnie niczego więcej nie pragnie, jak żeby tychże ojców oczernił, tem czarność swą ukrył i pokolenie zgnębione na przeszłość a zatem i na przyszłość zobojętnił.“ Ustawa 3 go maja, która hołdowała przeszłości, wiedząc, iż naród stopniowo i organicznie rozwijać się winien, ale oddała zarazem cześć należną przyszłości, dozwalając, by co lat 25 ją uzupełniano, jest według Brodzińskiego tym węzłem, co najściślej starych z młodymi łączyć może i powinien. „Niemasz u nas nic — wołał Brodziński — coby jedność schodzącego pokolenia z wyrastającem rozrywać mogło; wszyscy podajemy sobie łańcuch dalszych przeznaczeń narodu, który nie rozrywać, ale dalej przeciągać należy.“

Widząc atoli, że wrzenie umysłów młodzieży wciąż się potęgowało, Brodziński postanowił silniej, dobitniej, posługując się całym zasobem wymowy, wskazać niebezpieczeństwa namiętnych porywów, zwłaszcza sztucznie podsycanych, i ogłosił swe rozprawy „O krytyce“ oraz „O egzaltacyi i entuzyazmie.“

Treść i ocena rozpraw „O krytyce“ i „Egzaltacyi.“

Rzecz „O krytyce“ jest jakby przygotowaniem tylko do potępienia „egzaltacyi.“ W przeważnej części Br. spokojnie wykłada czas powstania krytyki, rozmaite jej rodzaje, jej losy w naszym kraju: dopiero przy końcu wybucha przeciw rozbujałej

fantazyi poetów i recenzentów, niby ubiegających się o to, aby pisać mrocznie, niezrozumiale, aby zamiast jasnej rozumnej oceny podawać swe mgliste metafizyczne marzenia.

W rozprawie „O egzaltacyi i entuzyazmie“ natarł na rozpętanie namiętności i puszczenie fantazyi samopas. Przemawiając głównie do ówczesnych zwolenników romantyzmu niemieckiego, dowodził przytoczeniami z Kanta, Schellinga i Jana Pawła Richtera (Jean Paul), że budzenie namiętności jest celem geniuszu najniegodniejszym, że poezya ma i mieć winna za godło: łagodzi obyczaje i nie dozwala dzikości *(emollit mores nec sinit esse feros)*. „Od Byrona począwszy — powiadał — rozszerza się najzgubniejsze dla pojęć moralnych i poetycznych wyobrażenie, że człowiek, mocnem uczuciem obdarzony, tylko w gwałtownych żądzach znaleźć może swój żywioł.“ Ale tak zgoła nie jest: „wszelki postęp prawdziwej cywilizacyi jest łagodzeniem gwałtownych namiętności, inaczej niebezpiecznym byłby darem. Odkąd człowiek dzikie skoki i okrzyki radości poddał prawu taktu i melodyi, odtąd zaczął się łagodzić i miarkować.“ Wiekowi męskiemu potrzeba w poezye „uczuć czerstwych, wzniesionych nad pospolitość, lecz nie za ludzką naturę, zgodnych ze zdrowym rozumem. Nigdy człowiek nie uśpi w sobie władzy rozumu, aby płodów imaginacyi używał, bo to byłoby jedno, co iść spać dlatego, ażeby ma-

rzyć.“ Żywo a nawet jaskrawo odmalował Brodziński obraz zapaleńca; „Zapaleniec podobny jest do oddających się grze hazardownej, w której zysk lub strata nie zależą od spólnictwa rozwagi z losem, ale od namiętności i losu. Każda nowość gwałtownie go zajmuje przeto, że działając wprost na jego wyobraźnię, nie dozwala rozumowi jasno jej poznać i uznać. Będzie on ślepym nieprzyjacielem tego, czego wprzód ślepym był miłośnikiem. Stosownie do godła, jakie mu zdarzenie przyczepi, odwróci się w prawo lub w lewo; będzie walczył z równą zaciętością przeciw sprawie, którą porzucił, jak za tą, którą wkrótce porzuci; każdego, kto ma zdanie swoje odmienne, a nawet tego, kto w równem zdaniu jego zapału nie dzieli, uważa za wroga; nie widzi jak zagorzalec nic pośredniego, tylko stronników i nieprzyjaciół. Jeżeli służy dobrej sprawie, wystawi ją najczęściej na szwank, podejrzenie albo ohydę; jeżeli do panujących namiętności przystanie, co jest najpowszechniejsza, będzie narzędziem, aby je szerzyć i gwałtowniejszemi uczynić. Taki bywa najczęściej narzędziem zimnego egoizmu lub dumy cudzej, którym ślepo nasługuje. Ducha, jakim bywa natchniony, możnaby porównać do zapalającego spirytusu, poprostu do gorzałki, której lud najtrzeźwiejszy i rachujący, po karczmach odurzonym chłopom dolewa. Szczęściem, jeżeli tacy tylko śmieszność w rozumnych, a litość w czujących obudzają;

jeżeli ich Opatrzność przeznaczy utrudzać jedynie w dysputach i w szczupłym zakresie niepokój czynić; lecz gdy ten przestąpią, są świadectwem i karą nieodgadnionych surowych wyroków."

Trzeba sobie przypomnieć wiersz Stefana Garczyńskiego p. t. „Zapaleniec młody," ażeby się nie zdziwić namiętnym krytykom, jakiemi przywitano rozprawę „O egzaltacyi i entuzyazmie". Wówczas gdy zapał, egzaltacyę poczytywano za cechę wyższego umysłu i dowód gorącego patryotyzmu, nawoływanie do umiarkowania, do równowagi duchowej nie mogło liczyć na powodzenie, a nawet na posłuch. Na jedną z krytyk (J. B. Ostrowskiego) uznał Brodziński za rzecz potrzebną odpowiedzieć, a w odpowiedzi wykazywał słuszność poglądów swoich na szkodliwe skutki egzaltacyi, przytaczając za przykład wpływ „Werthera" Goethego i „Rozbójników" Schillera; dodał wreszcie, że uczuć prawdziwie szlachetnych i wielkich nie myślał bynajmniej znieważać.

Niebawem wybuchła rewolucya. Brodziński, kochający ojczyznę gorąco, dał się unieść prądowi, który z młodzieńczego stał się powszechnym; w „Patryocie," w „Nowej Polsce", w „Kuryerze polskim" i „warszawskim" i innych wydawnictwach ogłaszał wiersze zagrzewające do walki, sławiące zwycięstwa; potem 3. maja r. 1831 na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk wypowiedział piękną „Mowę o narodowości Polaków"; a później

jeszcze utworzył w stylu biblijnym swoje „Poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu“ (lub: „Posłanie do braci wygnańców“). W pismach tych uczucia egzaltowane wzięły górę nad zimnym rozsądkiem, jakkolwiek dodać potrzeba, że go całkowicie nie usunęły. Myśl, że Polacy są narodem wybranym, znajdowała się już dawniej w „Psalmodyi“ Wespazyana Kochowskiego, w „Hymnie do Boga“ Jana Pawła Woronicza. Sam Brodziński już w r. 1820, drukując swe „Myśli o dążeniu polskiej literatury“, położył nacisk na wyjątkowy los naszego narodu, mówiąc: „Byliśmy potężnym, jedynym narodem, który, uprzedzając dzisiejszego ducha Europy, przeszedł wszystkie ostateczności. Jedynym w świecie był skład jego rządu, jedynym upadek, jedynem powstanie i przerodzenie się. Prawa ojców naszych były jedynem przypomnieniem starożytnych wolnych narodów i pierwszym zarodem zasad, na jakich teraz chcą się nowe państwa gruntować. Aniołów potrzeba było, aby rządzić i szczęśliwie mogli tylu swobód używać; ale razem najlepszych trzeba było ludzi, aby wśród tylu swobód i nierządu, tak mało dopuszczać się buntów i zbrodni, w porównaniu z innymi, na wodzy posłuszeństwa trzymanymi narody. Jak szczególny zapał do wolności, jak wysoko posunięte wyobrażenia o równości miał lud, który przez *liberum veto* tyle mógł

sobie wzajem zaufać, że w każdym z pomiędzy siebie cierpiał i szanoweł despotę! Dziwna, że w takim stanie tak długo mógł się utrzymać; dziwniejsza jeszcze, że w tych swobodach sam umiarkować się umiał, że właśnie świetność jego i ozdrowienie*) stały się przyczyną upadku. Był to zawczesny na Północy owoc, którego wprzód właściciele nie umieli starannie hodować, a którego później ceny nie znając, lud okoliczny niebacznie go zerwał."

W r. 1831 Brodziński spotęgował tylko idealizacyę charakteru i urządzeń politycznych polskich, uznał naród nasz za „Kopernika w świecie moralnym", za „filozofa przez natchnienie", za „bóstwo wcielone"; klęski jego nazwał męczeństwem, całe jego życie dziejowe — „wizerunkiem Chrystusa", prochy jego za święte, krzyż nad nimi wzniesiony za cel wędrówek narodów podawał.

Niezbyt rozważnie, choć zapewne w najlepszej intencyi, doradzał: „każdy niech ma pragnienie i wiarę, iż Bóg obrać go może za narzędzie ku zbawieniu ludu; niech się w pokorze ducha sposobi, bo na każdego łaska spaść może." Zbyt upajał siebie i innych niepomierną dumą narodową, stawiając instytucye dawnej Polski za wzór dla wszystkich narodów, mówiąc, że w narodach tych „wszędzie uczucia szlachetne wygasły i ku-

*) Brodziński ma tu na myśli Sejm czteroletni i Konstytucyę 3-go maja.

piectwo jest ich duszą jedyną." Równocześnie jednak nie zaprzeczał, jak to później robiono, że wiele nieszczęść kraju z własnej jego synów pochodzi winy; chciał tylko, by przed obcymi nie wytykano samych błędów przeszłości. Błagał, żeby pielęgnowano miłość, wytrwanie i czujność, strzegąc się ducha stronnictwa, próżnych sporów, wzajemnych obwinień: „bo niesforność młodych zelotów i wielomówstwo synagóg więcej zgubiło Jerozolimę, niż wojska oblegającego Tytusa." Demagogom, rozwodzącym się wśród obcych „z niedorzecznemi na szlachtę polską słowy", wskazywał, że ona to przecież „dochowała ten ogień, który średnie wieki od barbarzyństwa ratował i dziś stłumiony ożywić jest jej powołaniem." Tym licznym naówczas oskarżycielom, którzy częstokroć niesłusznie brak patryotyzmu przeciwnikom swoich opinij zarzucali, doradzał umiarkowanie w sądach: „nie potępiajcie na wieki, jak nikogo nie chciał Chrystus potępiać; złym dotąd nie odbierajcie zupełnie nadziei, aby nie byli zmuszeni być najnieszczęśliwszymi, to jest, nieprzyjaciołmi ojczyzny." Wszystkim wreszcie dał rozumną przestrogę: „szczęśliwi byli Jagiellońscy i Zygmuntowscy przodkowie wasi — i w szczęściu swojem zasnęli; ale wierzajcie, w oczach Boga i świata nie tyle winny jest ten, kto w szczęściu zaśnie, jak ów, kogo nieszczęście obudziło, a patrzyć nie chce na prawdę" — i tę

drugą o stosunku jednostek do narodu: „oderwij się sercem od ogółu, od wieczności oderwany będziesz i zostaniesz owadem na listku, co się urodził i zniknął i wschodu ani zachodu słońca nie widział.“

Ogólną zaś myślą, ożywiającą „Poselstwo“, jest ta sama idea uszlachetnienia, udoskonalenia narodu, którą Brodziński przez cały czas swojej działalności, zarówno nieskalanem postępowaniem, jak słowem żywem i pismami rozpowszechniał.

Znamienne myśli, zarówno w „Mowie o narodowości“, jak w „Poselstwie“ zawarte, odnajdujemy w „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego“ Mickiewicza; ale genetyczny związek między tymi utworami trudno wykazać. „Mowa“ wyszła z druku w r. 1831, ale czy znał ją Mickiewicz, ogłaszając w r. 1832 swoje „Księgi“, nie wiemy. „Poselstwo“ zaś obraniem tonu biblijnego i niektóremi myślami, dowodzić się zdaje, że powstało już po przeczytaniu „Ksiąg“ Mickiewicza, chociaż wyraźniejszej od nich zależności nie okazuje. Napisane w r. 1835, z druku po raz pierwszy wyszło dopiero w r. 1838 w Paryżu. Już tego druku Brodziński nie oglądał; zmarł bowiem 10. października 1835 r. w Dreźnie, wracając z wód czeskich.

Żal powszechny, objawiający się publicznie we wspomnieniach o życiu i działalności Brodzińskiego, w pięknych elegiach z powodu jego zgonu,

zaświadczył wymownie, że ubył Polsce człowiek cichy i skromny, lecz niepospolity. Postarajmy się nakreślić ogólną jego charakterystykę.

VI.

„Zdrowy rozsądek jest geniuszem ludzkości“ — napisał raz Brodziński pod koniec życia. W zdaniu tem, należycie zrozumianem, streszcza się i usposobienie i rodzaj talentu i charakter jego działalności. Nie zaprzecza ono istnienia chwil wielkich w życiu społeczeństwa, kiedy „zdrowy rozsądek“ mógłby dla celów najbliższych, dotykalnych, lecz drobnych, poświęcić cele dalekie wprawdzie, ale wzniosłe i rozległe; nie obniża też bynajmniej znaczenia olbrzymów ducha, którzy doraźnym a potężnym wpływem swoim odświeżają atmosferę umysłową, jak burza oczyszcza atmosferę fizyczną, i oswabadzają ludzi z pęt i oków powszedniości i zastoju, wskazując nowe drogi pochodu naprzód. Powiada ono jedynie, że czy to w przeciętnej ciżbie jednostek składających naród, czy też w średniej cyfrze narodów składających ludzkość, dla największej liczby spraw, dla wszystkich mianowicie objawów życia codziennego, rozsądek, „trzymając sukcesyjnie najwyższe rządy społeczności“, jest najlepszym, najwierniejszym, najbezpieczniejszym doradcą i przewodnikiem; — jego bowiem wskazówki nie dlatego tylko są dobre, że je łatwo zastosować, ale i dlatego, że

zapewniają w urzeczywistnieniu skutki najzbawienniejsze dla rzesz najliczniejszych, gdyż — jak powiada Brodziński — „ogólnem zadaniem śmiertelnych nie jest najwyższość, lecz środek.“

Może jednak zdanie to jest prostym odgłosem suchego racyonalizmu z „wieku oświecenia?“ (t. j. XVIII.). Niewątpliwie, Brodziński bardzo wiele przekonań swoich wiekowi temu zawdzięczał: czcił światło rozumu, potępiał fanatyzm, wielbił zasady wolnomularstwa, powstawał przeciwko różnorodnym przesądom i zabobonom, wyśmiewał bigoteryę i świętoszkostwo; — ale obok tego był zawsze szczerze wierzącym chrześcijaninem i głęboko czującym człowiekiem. Ani z natury, ani z trybu wychowania nie mógł zostać suchym racyonalistą. Jako Polak, żyjący po upadku politycznym ojczyzny, musiał smętny nastrój w duszy swojej nosić; a smutek głębiej przenika umysłowość naszą, aniżeli radość. Ten nastrój ogólny potęgował się jednostkowem położeniem biednego sieroty, który przy rzewnem a trwałem wspomnieniu matki, musiał długo doświadczać codziennych objawów macoszej niechęci i złości. Na miękkiem, tkliwem usposobieniu nie odcisnęła życiowa niesprawiedliwość swego żarzącego piętna i nie wyzwała uporu, wzgardy, wstrętu, nienawiści do ludzi, gdyż ją równoważyły dowody przychylności wśród prostych wioski mieszkańców; — wzmógł się jeno głęboki smutek; lecz

smutek ten nie przeszkadzał widzieć jasno, nie zatruwał duszy goryczą; rozbudzał natomiast struny serdeczne i chronił umysł od oschłości.

Rozsądek, miarkowany uczuciem, kazał Brodzińskiemu cenić przedewszystkiem wyniki nauk, nie zaś te stosy materyałów, które do ich wyprowadzenia posłużyły; stąd jego wstręt do olbrzymich „fabryk“ książkowych, do nadmiernego wyspecyalizowania nauk, do najeżonej cytatami erudycyi, do przenikniętej wielką donioslością drobiazgów pedanteryi, wreszcie do bezowocnych zaciekań mglistej metafizyki.

Uczucie znów, miarkowane rozsądkiem, zdrowe, czerstwe, choć smętne i rzewne, nie przemieniało się u niego w płomień wszystko niszczący, w namiętność gwałtowną i niepohamowaną; stąd wynikło jego zamiłowanie w obrazach spokojnych, w usposobieniach łagodnych, w charakterach szlachetnych. „Ten naród — zdaniem Brodzińskiego — będzie kiedyś szczęśliwy, który ani okropności tragicznej, ani satyry, ani heroizmu, ani zbrodni nie będzie widział na scenie, gdzie cnoty domowe, dziecinne igraszki, śmieszność nieporozumień, powszechna ludziom niedoskonałość, błędy wieku ludzkiego i nałogi, pędzlem dziecinnej, wesołej prostoty malowane będą, kiedy ludzie powtarzać będą śmieszności dobrych ludzi, jak rodzina i poufali przyjaciele malują sobie nawzajem niewinne nałogi lub smutne i wesołe zdarzenia.“

W dziedzinie wiary znajdujemy to samo umiarkowanie. Potępiając fanatyzm, nie osłaniając błędów duchowieństwa, miał przecie trochę za złe biskupowi Krasickiemu, że w „Monachomachii“ zanadto nielitościwie wyszydzał mnichów; inny poeta — jego zdaniem — „raczej byłby się przejął boskim ogniem Izajasza.“ Brodziński z oburzeniem odtrącał zdanie, iż religia potrzebną jest tylko dla gminu, mówiąc: „przy tem słowie głupstwo dosięga najwyższej dumy.“ Powtarzał on za sławnym Bakonem werulamskim, że prawdziwa, głęboka wiedza koniecznie zgodzić się musi z wiarą:

Pół-ksiądz i pół-filozof wciąż za nos się wodzą,
Ale światły z pobożnym jak bracia się zgodzą.

Poczytując wiarę za jedyną a niezawodną podporę w życiu, Brodziński nie należał bynajmniej do tych nabożnisiów, co ciągle mają na ustach słowa namaszczone i popisują się niemi tylko; owszem z głębi duszy był szczerze i głęboko religijny; cenił zaś nie tyle zewnętrzne oznaki pobożności, ile wewnętrzne usposobienie, a zwłaszcza urzeczywistnianie uczuć religijnych w postępowaniu, w czynnej miłości bliźniego.

Wobec takiego umiarkowanego stosunku między rozumem a uczuciem, wyobraźnia twórcza (imaginacya, fantazya) Brodzińskiego nie mogła być bujną, świetną, bogatą; lecz miała także cechę umiarkowania i blizko ziemi krążyć lubiła. Określając jej działanie wogóle, Brodziński posługiwał

się czasem obrazami poetycznymi: „Ona jest najpierwej rozwijającą się władzą dziecięcia, tak jak ona czarownemi zmyśleniami daje nam poznać pierwiastki rodu ludzkiego. Ona się stosuje do każdego wieku, stanu i charakteru, a nawet do moralności naszej: dziecię marzy o zabawach, skąpiec o złocie, rycerz o sławie, cnotliwy filantrop w marzeniu staje się panem, aby ojczyźnie i bliźniemu dobrze czynił. Ona zbrodniarza ściga wszędzie, stawia mu przed oczyma groźne mary i w każdym kołysanym listku daje mu słyszeć głos mściciela. Ona jest towarzyszką szczęścia i nieszczęścia; każdemu życzeniu, każdej tęsknocie naszej służy niespracowana, przywołuje przed oczy nasze przeszłość, wraca nam z oddalenia i z grobu samego ulubione osoby i z niemi łączy. Ona jest wszędzie na granicach naszego słabego ziemskiego rozumu i stamtąd go na skrzydła swoje porywa i unosi poza granice miejsca i czasu...“ Ostatnie to wyrażenie jest oczywiście figurycznem tylko; Brodziński bowiem wiedział i wyznawał, że „imaginacya nasza nic właściwie nie tworzy, coby nie było wzięte z czegoś zmysłom znanego; jej obrazy, jakkolwiek są przekształcone i nowe, zawsze są tylko wspomnieniem tego, cośmy niegdyś przez zmysły pojęli.“ Dodać jeno potrzeba, że nie same obrazy z zewnątrz pochwycone, lecz także wszystkie przejścia wewnętrzne duszy naszej są materyałem dla wyo-

braźni, i że ona nie żyje samemi „wspomnieniami“, ale także przeróżnemi kombinacyami tych wspomnień, tak że może i w przyszłość sięgać, unosząc nas „poza granice miejsca i czasu.“

O „natchnieniu“ też poetyckiem nie mówi w tym tonie entuzyastycznym, w jakim mówili o niem romantycy; określa je spokojnie i poprostu. Jestto tedy „usposobienie, przy którem praca ochoczo idzie, wyobrażenia ochoczo się nasuwają i rzecz prawie się sama z siebie rozwija tak, jakoby obca jakowa siła nami władała.“ Obcą ona jednak w rzeczywistości nie jest; taki stan wywołuje albo uczucie albo wyobraźnia: „Kiedy zajmie nas przedmiot ważny, naszym skłonnościom żywo odpowiadający, wtedy ginie uwaga na wszystko, co nas otacza; wszystkie wyobrażenia, mające z nim związek, tem bardziej się łączą i wyjaśniają. W takim stanie tworzone dzieło nosi cechę żywości i światła, w jakiem go twórca czuł i widział: wszystko jest silne, naturalne, łatwe i na swojem miejscu; zdaje się, że w jednej jest chwili z przepełnienia czucia wydane; zdaje się, że rzecz nie jest wypracowaną, ale odrazu utworzoną; nie masz tam nic troskliwie wymierzonego i sztucznie posklejanego... Natchnienie takie wtenczas tylko być może, gdy przedmiot zajmujący na czującego natrafi. Rzecz martwa i sucha zgasi płomień geniuszu; ale też i najświetniejsza nie rozgrzeje zimnego serca,

Pierwsze zależy od wyboru, drugie jest tylko darem samej natury... Szlachetna miłość ojczyzny i ludzkości, żywe zajmowanie się wszystkiem pięknem i dobrem są najdzielniejszymi środkami natchnień; jeżeli z takiemi uczuciami połączy się zdrowy rozum, porządna*) imaginacya, wtedy powstają świetne płody natchnienia, którym się w dziełach wielkich mistrzów dziwimy."

Mamy tu opis rodzaju „natchnienia", jakiego doznawał, jakiem się kierował sam Brodziński. Takie natchnienie nie może porwać, zachwycić, nie może wywołać zmian nagłych w uczuciach i pojęciach, nie może stać się hasłem młodych, wrzących dusz, ale może oddziaływać powoli najprzód na umysły bardziej refleksyjne, niż twórcze, na usposobienia spokojne i do harmonii wszystkich uzdolnień zmierzające, a potem i na umysły bujniejsze, żywsze, zmuszając je do zastanowienia i rozwagi. To też lubo Brodziński wypowiedział wiele nowych myśli, lubo ustawicznem nawoływaniem do samodzielności narodowej („nie bądźmy echem cudzoziemców") wygłosił zasadę najprawdziwszą i najtrwalszą; lubo nawet do twórczości poetyckiej wniósł świeże czynniki; nie dokonał przecież reformy literackiej; uczynił to inny, potężniejszy umysł, prawdziwy geniusz: Adam Mickiewicz. Za romantycznym prądem Brodziński nie poszedł, bo on niektórymi swymi pierwiastkami raził i jego uczuciowość i jego imagi-

*) t. j. nie zwichrzona, nie bezładna.

nacyę; dopiero „Pana Tadeusza“ uznał za arcydzieło, przeczytawszy go na krótko przed zgonem.

Okazał się Brodziński wiernym swemu hasłu; zachował samodzielność, nie świetną, nie błyskotliwą, nie porywającą lecz bądź co bądź własną. Kochano go i szanowano; nie miał on nieprzyjaciół ani wśród klasyków, ani wśród romantyków (chyba chwilowo tylko) liczył kilku cichych zwolenników i naśladowców; z czasem zaczęto go cenić coraz bardziej i ideę samodzielności narodowej, której był tak gorącym i wytrwałym głosicielem, za podstawę dalszego rozwoju literatury uznano, widząc w Brodzińskim nie genialnego wprawdzie, ale rozumnego i szczerem uczuciem przejętego wyznawcę zasady postępu i udoskonalenia we wszystkich dziedzinach ducha.

Nie mogę też lepiej zakończyć tej ogólnej charakterystyki działalności Brodzińskiego, jak przytaczając jego słowa, wypowiedziane do młodzieży uniwersyteckiej, a przechowane szczęśliwie w pięknej formie:

„Zawsze naprzód i naprzód!... Upadające pokolenie niech następnemu drogę wskazuje. Godniej do czegoś tęsknić, niżeli żałować, śpieszyć do celu, niż dumać nad drogami niepowrotnemi. Tęskność używa naprzód słodyczy, a żal i wspomnienie odczuwają tylko boleść, którą się kiedyś karmiły. Żyj życiem ludzkości, a smutek twój będzie wzniosły i pociechy twoje nie doznają zwątpienia. Żyć w duchu ludzkości

i w Bogu — to jest jedyne powołanie i jedyny sposób, aby prawdziwie żyć umysłowo; bez tego istota nasza jest samą tylko fizyczną; cząstki jej przejdą w inne istoty, ale moralne jej życie nie przejdzie w ogólny skład świata moralnego. Wszystko, czem jest człowiek i co ma, winien jest Twórcy, lecz winien także i ludziom: oni utorowali mu drogę, nim przyszedł na świat, na której rozwinie swe siły i której dalsze ślady następcom zostawi. Ludzie umierają, ale ludzkość zostaje i jest nieśmiertelną. Jej głównym skarbem jest użycie sił, wydoskonalenie wszelkich zdolności. Wszędzie jest jej zasiew: tu on niszczeje, ale tam wschodzi; tam leży śniegiem i lodem przykryty, ale ten śnieg okrywa i ogrzewa go, aż przyjdzie pora. Nietylko ziemi dziedzictwo odbieramy po ojcach, ale dziedzictwo tradycyj, dążeń i nadziei, które utrzymać i szerzyć w bliższym czy dalszym obrębie winniśmy. Zastawszy żniwo, winniśmy obsiać pole dla tych, co po nas przyjdą. Tem uczuciem przejmie się tylko ten, kto daleki od egoizmu, kto się czuje nie dla siebie tylko stworzonym, ale połączonym z wyższym światem i z ludźmi, i kto wierzy w postępujące doskonalenie, w tę sztukę życia ludzkiego. To jest *credo* każdego pisarza. Nie sam rozum śledzący wszystko, nie sama imaginacya, we wszystko wśnić się umiejąca, ale owa w Bogu pojęta miłość, wszystko, co było, co jest i będzie, bez żadnego interesu,

bez egoizmu, potrafi przedstawić bliźnim: i obraz doskonałości, do jakiej dojść mogą, i obraz występków, które ich szpecą."

Skromność kazała raz napisać Brodzińskiemu: „gdybym miał śmiałość, byłbym użyteczny"; ale prawda każe powiedzieć, że był on, a nawet dziś jeszcze jest użyteczniejszym dla narodu od wielu śmielszych i genialniejszych od siebie.

Nie posiadamy dotychczas całkowitego zbioru dzieł Brodzińskiego; wiele z nich spoczywa w rocznikach czasopism i oddzielnych drukach. Stosunkowo najdokładniejszem jest wydanie poznańskie w 8 tomach, pod redakcyą J. I. Kraszewskiego, p. t.: „Pisma Kazimierza Brodzińskiego" (1872—1874).

Do życiorysu najważniejsze są: „Wspomnienia mojej młodości", obecnie po raz pierwszy w książkowym kształcie wydane przez J. Tretiaka, Kraków 1901; a dalej: „O życiu i pismach Kazimierza Brodzińskiego," przez F. S. Domochowskiego (1870, w „Bibliotece Warszawskiej", t. III.); „Wspomnienia z przeszłości" A. E. Odyńca (Warszawa 1884, str. 311 — 349); „Kazimierz Brodziński," przez S. Duchińską (Paryż, 1885); „Brodzińskiego lata szkolne," przez Zdzisława Hordyńskiego (Lwów, 1888); „Kazimierz Brodziński, 1830—1835," przez Bronisława Gubrynowicza (Lwów, 1892).

Z licznych opracowań i charakterystyk Brodzińskiego najważniejsze są:

1. Józef Ignacy Kraszewski: „Słówko o Kazimierzu Brodzińskim“ (1844; obecnie w X. tomie „Wyboru pism Kraszewskiego“ w mojem wydaniu, Warszawa 1894, str. 499—514).

2. Karol Mecherzyński: „O pismach Kazimierza Brodzińskiego. I. Charakterystyka i dążność poety“ (1859, w „Bibliotece Warszawskiej“, t. II., str. 305—322).

3. Adam Bełcikowski: „Kazimierz Brodziński, studyum literackie“ (1875, Lwów; obecnie w zbiorze pism krytycznych Bełcikowskiego: „Ze studyów nad literaturą polską.“ Warszawa 1886, str. 427—459).

4. Walerya Marrené: „Kazimierz Brodziński, studyum“ (1881, Kraków).

5. Maryan Gawalewicz: „O śpiewaku Wiesława“ (1886, jako wstęp do ilustrowanego wydania „Wiesława;“ obecnie w „Sylwetkach i szkicach literackich,“ Kraków 1888, str. 1—92).

6. Zdzisław Hordyński: „Mickiewicz i Brodziński“ (1890, w IV. tomie „Pamiętnika Tow. literackiego im. Mickiewicza“ we Lwowie).

7. Bronisław Gubrynowicz: „Artykuł Brodzińskiego o Mickiewiczu“ (1892, Lwów).

Po rosyjsku jest obszerna monografia o Brodzińskim, napisana przez K. Arabażyna; 1891, Kijów.


1000174353